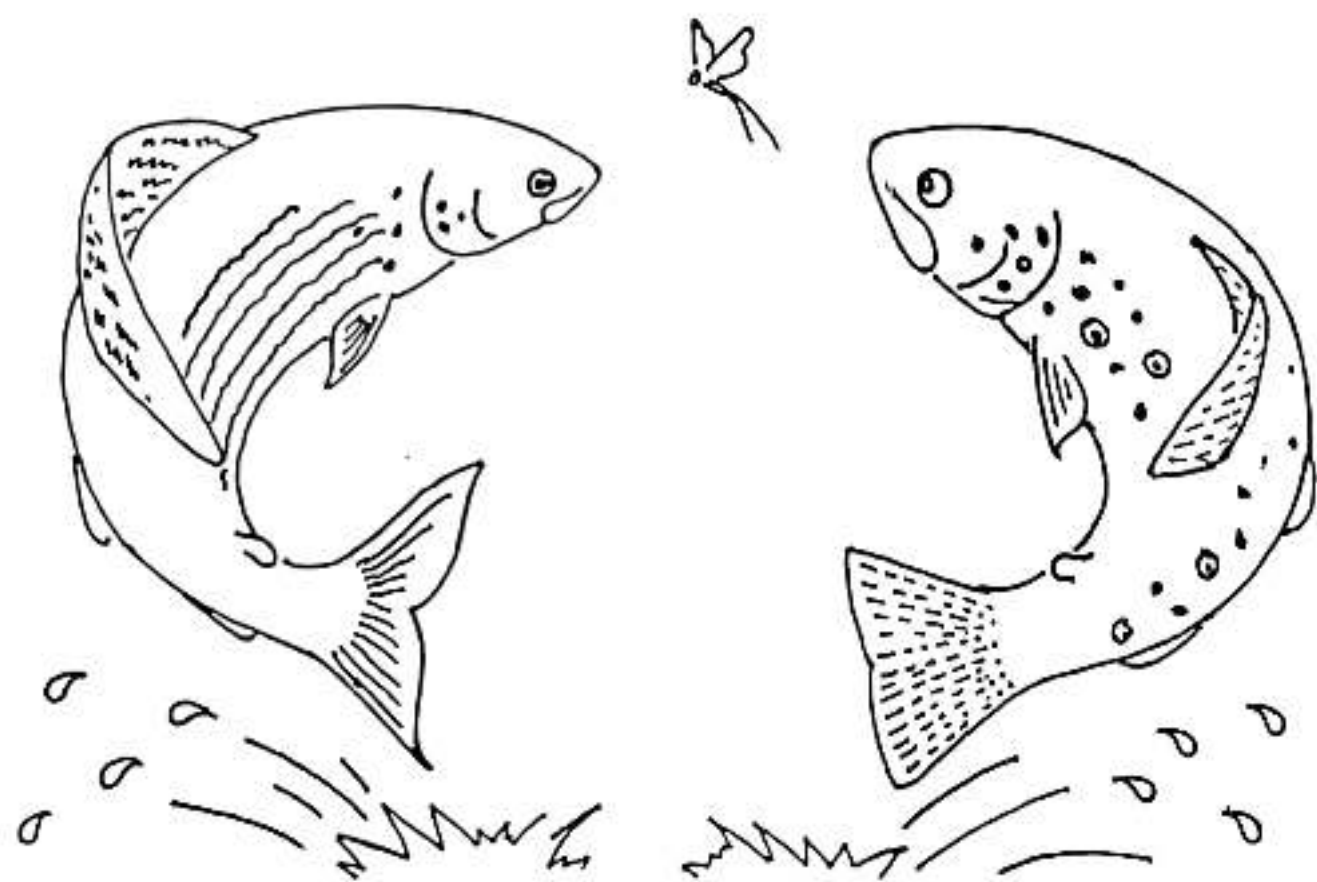


Pstrąg & Lipień



Styczeń - Grudzień 1998

O lipieniach z dolnej Piławy. Część. III.

W ślad za wcześniejszymi informacjami o lipieniach z dolnej Piławy (P&L 2/1993 i 1/1994), poniżej podaję wyniki moich dalszych badań nad populacją tych ryb.

Po roku 1990 w rzece zaszły istotne zmiany, z powodu przejścia na tzw. pasze ekologiczne w dwóch hodowlach ryb lososiowatych w Zabrodziu i Tarnowie. Stąd moje zainteresowanie wiązało się z ustaleniem wpływu tych zmian na lipienie, jak również na sport wędkarski.

1. Odżywianie się ryb

W Tabeli 1 przedstawione są dane dotyczące zawartości żołądków 30 lipieni złowionych jesienią w latach 1993-1996. Trzy lipienie z 2.9.1993 pochodzą z odcinka w m. Szwecja (powyżej trasy Walcz-Jastrowie); zostały złowione, a następnie ich żołądki dostarczone mi przez Darka Kręcigłową z Czarnego. Pozostałe ryby pochodzą z odcinka poniżej połączenia Piławy z Dobrzycą. Materiał z października pochodzi z dwóch dni: 16.10.1993 i 12.10.1996 (dane połączyłem, gdyż nie było różnicy w odżywianiu się ryb). Materiał z 10.11.1996 został zebrany podczas zawodów muchowych o Puchar Ziem Północnych; pogoda była wtedy bardzo dobra, a od dłuższego czasu było stosunkowo ciepło.

Podstawowymi składnikami pokarmu lipieni są: kielże, larwy chruścika *Brachycentrus subnubilus* i jętki *Baetis*. W stosunku do sytuacji sprzed 1990 r. wyraźnie widoczna jest zmiana w organizmach występujących w pokarmie ryb, odzwierciedlająca zmiany w czystości wody. Do organizmów wymagających bardzo czystej wody, a występujących obecnie, należą m.in. strumycznik (*Sisyra*), pinezka (*Aphelocheirus aestivalis*), widelnice *Perlodidae*, oraz chruściki *B. subnubilus* i *Silo pallipes*.

Jeżeli chodzi o pozostałe składniki pokarmu, to warto odnotować następujące zjawiska:

* Dużą ilość wioślaków (15 osobników) u jednego lipienia, złowionego 12 października 1996. W tym dniu była piękna jesienna pogoda - słonecznie, ciepło i bezwietrznie. Stąd aktywność wioślaków była wyjątkowo wysoka (widziałem wiele osobników latających w powietrzu oraz spadających do wody). Zawartość żołądków potwierdza, że stawały się one łatwym łupem ryb. Podobna sytuacja wystąpiła w tym dniu na dolnej Dobrzycy (u 3 ryb były razem 23 wioślaki; szczegółowe dane o odżywianiu się przedstawię w jednym z kolejnych numerów P&L). Jest to na razie najlepiej udokumentowany przypadek intensywnego żerowania ryb na wioślakach wpadających do wody.

* Ikra. Te 127 ziaren miało średnicę około 1 mm; w dodatku były one zaoczkowane. Nie była to ikra ryb lososiowatych. Przypuszczam, że mogła to być ikra ryb karpiowatych (np. jelca).

* Pobieranie roślin (na których była bardzo duża ilość larw meszek) przez cztery lipienie. Przed 1990 rokiem u żadnego lipienia nie stwierdziłem tego zjawiska. Zjawisko to natomiast występuje sporadycznie u lipieni w innych rzekach Pomorza (np. Drawa i Wda), w których jest czysta woda.

2. Tempo wzrostu

Do analizyabrałem łuski 15 ryb (3 szt. w wieku 2+, 9 szt. - 3+, 2 szt. - 4+, 1 szt. - 5+). Odczytu dokonał dr. J. Błachuta. W Tabeli 2 przedstawione są jego dane. Porównując wzrost lipieni w rzece przed 1990 i po tym roku wyraźnie widać, że nastąpiło zwolnienie tempa. Oczywiście, materiał nie jest zbyt liczny i należy ostrożnie podchodzić do wyciągania definitywnych wniosków; wskazane byłoby posiadanie większej liczby lipieni do analizy. Tym niemniej tendencja jest wyraźna.

Tabela 1. Zawartość żołądków 30 lipieni złowionych w Pilawie (skrót: l - larwa, p - poczwarka, sub - subimago, im - imago).

	Data:	2.9.93	październik	10.11.96
	Ilość ryb:	3	5	22
Chruściki				
<i>Brachycentrus subnubilus</i> l		100	200	497
<i>Hydropsyche</i> l			72	66
<i>Rhyacophila</i> l				13
<i>Polycentropus flavomaculatus</i> l				1
<i>Goera pilosa</i>		4		
<i>Silo pallipes</i> l				88
<i>Limnephilidae</i> l			1 ¹⁾	98
<i>Halesus radiatus</i> im				1
<i>Chaetopteryx villosa</i> im			1	
<i>Potamophylax</i> l				1
<i>Ceraclea fulva</i>			23 ¹⁾	
Jętki				
<i>Baetis</i> l		1	73	339
<i>Baetis</i> sub			28	
<i>Ephemera</i> l			1	1
<i>Ephemerella ignita</i> l				1
<i>Heptagenia</i> l				10
Muchówki				
<i>Simuliidae</i> l			3	16 ²⁾
<i>Simuliidae</i> p				1
<i>Simuliidae</i> im		2	27	
<i>Chironomoda</i> l			4	19
<i>Chironomidae</i> p			1	
<i>Chironomidae</i> im			1	
<i>Limoniidae</i> l			2	18
<i>Tipulidae</i> l			1	1
<i>Athericidae</i> l			4	4
n.det. l				2
n.det. im		6	4	
Widelnice				
<i>Taeniopteryx nebulosa</i> l				7
<i>Perlodidae</i> l		1	1	73
<i>Leuctra fusca</i> im		1		
Pluskwiaki				
<i>Corixidae</i> (wioślak)		1	16	15
<i>Gerridae</i> (nartnik)		6		2
<i>Aphelocheirus aestivalis</i>		2	12	16
Chrzęszcze				
<i>Dytiscidae</i> l				2
<i>Helodidae</i> l			6	
<i>Gyrinidae</i> l		1	7	18

<i>Elmidae</i> l		1	5
n.det. l		5	1
<i>Stalys</i> (żylenica) l		1	2
<i>Calopteryx</i> (świtezianka) l			2
<i>Sisyra</i> (strumycznik) l			3
Mięczaki			
<i>Sphaerium</i>		2	
<i>Pistidium</i>		1	
<i>Lymnaea</i>			3
<i>Theodoxus fluviatilis</i>		2	2
<i>Ancylus fluviatilis</i>		22	66
Ślimak n.det.		1	
Skorupiaki			
<i>Gammarus</i> (kielż)		228	1193
<i>Asellus aquaticus</i> (ośliczka)		3	7
<i>Erpobdella</i> (pijawka)		3	1
Lądowe			
<i>Dermaptera</i> (skorek)			1
<i>Lepidoptera</i> l (gąsienica)		13	8
<i>Coleoptera</i> (chrząszcz) l			1
<i>Coleoptera</i> im	79	9	1
<i>Homoptera</i> (pluskwiak równoskrz.)	5	55	
<i>Hymenoptera</i> (błonkówka)	2	3	1
<i>Apidae</i> (pszczoła)	1		
<i>Formicidae</i> (mrówka)	31	1	3
<i>Heteroptera</i> (pluskwiak różnoskrz.)	2	4	1
<i>Pentatomidae</i> (odorki)	10	1	
<i>Aranei</i> (pajęczak)	1	12	4
Lumbricidae (dżdżownice)			1
Ikra ryb			127
Razem	256	855	2745
Ilość organizmów/l lipienia	85	171	125

¹⁾ stare i puste domki

²⁾ u czterech ryb żołądki były wypchane roślinnością wodną, na której były olbrzymie ilości larw meszek, nie ujętych tutaj.

Tabela 2. Tempo wzrostu lipieni z dolnej Pilawy (w cm po zakończeniu każdego roku życia).

	T11	T12	T13	T14	T15	T16
Do roku 1990 (P&L 2/93)	16.2	27.6	33.5	38.2	42.9	45.8
Aktualne dane	13.1	22.9	29.9	35.3	37.4	

Jakie są powody tego spadku tempa wzrostu? Choć nie dysponuję żadnymi danymi dotyczącymi składu chemicznego wody, jednak zasadniczej przyczyny należy upatrywać w spadku żyzności wody, spowodowanym zmniejszeniem ilości odchodów z hodowli w Tarnowie i w Zabrodziu (w związku z przejściem na pasze „ekologiczne”). Ta żyzność

miała wpływ głównie na jakość fauny dennej. Dawniej bardzo liczne były w rzece chruściki *Hydropsyche*, ochotki, meszki i pijawki *Erpobdella*. Teraz ich miejsce w jadłospisic zajęły chruściki *B. subnubilus* i *Limnephilidae*, pinezki (*A. aestivalis*) oraz kielże (wymagają czystszej wody niż te wcześniej wymienione bezkręgowce). Organizmy te jednak mają wiele części niestrawialnych (domki i pancerze chitynowe), co powoduje, że żołądki ryb są wypchane, ale ilość energii jest niewielka. Proszę zwrócić uwagę, że tempo wzrostu lipieni we wszystkich rzekach pomorskich, w których dominują *B. subnubilus* i kielże, jest zbliżone, a ryby raczej chude (współczynniki kondycji są niskie).

3. Wnioski

Po pierwsze, w związku ze spadkiem tempa wzrostu lipieni, zapewne skończyło się El Dorado lipieniowe, jakie występowało w tej rzece w latach 80-tych. Teraz trudniej będzie lipieniom osiągnąć imponujące rozmiary (powyżej 40 cm).

Po drugie, sam się rozwiązał problem niskiego wymiaru ochronnego, zasygnalizowany przez mnie w pierwszej części. Obecny wymiar 30 cm w zasadzie gwarantuje odbycie przynajmniej jednego tarła. Nie oznacza to jednak, że nie należy rozważyć podwyższenia go - ale w tym przypadku, przy zastosowaniu innych kryteriów.

Po trzecie, wydaje się, że w obecnych warunkach będą większe szanse na złowienie lipienia przy użyciu suchej muszki. Wynika to z większej czystości wody oraz zapewne większej skłonności ryb do pobierania pokarmu z powierzchni wody. Proszę zwrócić uwagę na dużą rolę pokarmu, który mógł zostać pobrany z powierzchni wody; we wrześniu stanowił on 56% ofiar, a w październiku 20%.

Po czwarte, w związku z oczyszczeniem się wody pozytywnym zjawiskiem może być odbywanie tarła przez lipienie w samej Pilawie i zapewne większa przeżywalność narybku (wcześniej w wielu miejscach dno było zamulone lub pokryte pleśnią). Dzięki temu być może nie będzie już zachodziła potrzeba dokonywania uciążliwego i kosztownego przerzucania młodych lipieni z górnego do dolnego odcinka Pilawy.

Z historii sztucznej muszki w Polsce

Dokopałem się tekstu będącego jednym z najstarszych znanych mi przekazów o polowie na sztuczną muszkę w Polsce. W 1847 r. na łamach pisma *Rozprawy c.k. galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego* (t. 2: 128-162) Konstanty S. Pietruski opublikował niepozorny artykuł (Odpowiedzi na pytania zawierające w sobie plan krótki do jednostajnego opisu ...), w którym na stronach 145-147 zawarł informacje o rybołówstwie na rzece Stryj (obecnie Ukraina). Oto fragment o wędkarstwie: „*Połów na wędkę, powszechnie znany, jest i u nas w użyciu i nie potrzebuje opisu, to jednak zasługuje na uwagę, iż dla łatwiejszego ułowienia pstrągów i perów [lipieni] zamiast naturalnej przynęty t.j. rybki lub robaka, zakładają na haczyk z włosów niedźwiedzich wyrobioną niekształtną postać majki i na takową te wyborne, jednakże jak widać nieposiadające wysokich umysłowych zdolności, ryby łowią.*”

Mimo, iż informacja jest bardzo lakoniczna, jest ona jedną z najważniejszych w naszej literaturze wędkarskiej. Po pierwsze, wskazuje na powszechność polowu na sztuczną muszkę. Po drugie, wskazuje na równe traktowanie pstrągów i lipieni. Po trzecie, stosowana sztuczna muszka wskazuje na brak wpływów zagranicznych (angłosaskich). Oznaczać to może, że wędkarstwo muchowe już dawno rozwinęło się w Karpatach

Wschodnich, niezależnie od kultury anglosaskiej. Sztuczne muszki wyrabiane z sierści i włosów zwierząt należą do najprymitywniejszych sztucznych przynęt (od dawna stosowano je m.in. na Dalekim Wschodzie oraz wśród Indian w Ameryce Północnej).

Muszki ze skóry niedźwiedzia

Zbyszek Kawalec

1. Robienia muszek uczył mnie Henio Orzel. Jako największą tajemnicę, wręcz talizman, przekazał mi pasek, długości 0.5 cm, skóry niedźwiedzia z włosami. Później magiczną właściwość tych włosów potwierdził Adam Antoniewicz, mieszkający stale w Bieszczadach. Gdy spotykałem bieszczadzkich muszkarzy zawsze dziwiła mnie ich wiara w magiczną moc niedźwiedziich włosów. Być może sama trudność zdobycia materiału była wystarczająca do powstania tajemnicy, tym bardziej, że streamery zawierały zaledwie parę włosków.

2. W czasopiśmie *Fisch und Fang* widziałem kiedyś rysunek muszki o nazwie Eskimo Fly. Tułów był z kości, a na grzbiecie były pasemka sierści niedźwiedzia.

3. Do 1990 r. były w sprzedaży wysyłkowej firmy *Cabelas* (USA) muszki z sierści niedźwiedzia polarnego - Grand Slam #1 i 3/0 - w wersjach White/Red, White/Blue, Yellow/Orange i Yellow/Green; cena 7.29 USD.

Później muszki te występowały jedynie przy użyciu materiału syntetycznego „Fishhair” lub „Ultra Hair”. Przy muszkach był tekst: „Grand Slam got its name from its performance. Hook rides up to avoid snags. Absolutely devastating on all saltwater fish, pike and bass. Closest thing to real Polar Bear hair.” [Szłem wywodzi swoją nazwę od skuteczności. Grot haczyka jest skierowany do góry, dzięki czemu unika się zaczepów. „Absolutnie dewastujący” w przypadku wszystkich ryb morskich, szczupaka i bassa. Jest to coś najbliższego prawdziwej sierści niedźwiedzia polarnego. Tłum. S.C.]

Sprawozdanie z pierwszego etapu łowiska na Raby *Józef Jeleński*

W czerwcu 1996 otworzyłem łowisko muchowe na Raby na odcinku od Pcimia do Wadowic (ok. 15 km), zgodnie z przyznanym mi operatem wodno-prawnym. We wszystkich dopływach Raby na tym odcinku zostały ustanowione obręby ochronne. Celem łowiska było uczynienie Raby wodą pstrągową, w której podstawowym sposobem połowu ryb byłaby sztuczna muszka. Przy sprzyjających warunkach wędkarze mogliby łowić dowolne ilości pstrągów. Z różnych przyczyn Raba, oraz inne nasze rzeki, zostały pozbawione pstrągów w stopniu uniemożliwiającym efektywne wędkowanie na muszkę. Woda jest przeznaczona dla muszkarzy, gdyż ten sposób łowienia jest równocześnie sposobem gospodarowania wodą pstrągową. Każdy inny sposób połowu bardziej kaleczy wymiarowe i niewymiarowe pstrągi, przyczyniając się tym samym do marnotrawienia ryb.

W latach 1996-97 wpuszczono około 100.000 pstrągów i lipieni różnego wieku. Autochtoniczny narybek (najbardziej pożądaną), wychowany z miejscowych tarlaków, stanowił niewielką porcję zarybień.

Na łowisku obowiązuje sprawozdanie z połowu. Reakcja wędkarzy na tę biurokrację była korzystna. Wykazali się oni wysokim zdyscyplinowaniem. Niezwroconych zezwoleń było dosłownie kilka, co zresztą było tylko ze szkodą dla niesolidnych wędkarzy, gdyż przepadła im kaucja normalnie pobierana przy wydawaniu zezwolenia.

W 1996 nie pobierano opłat za wędkowanie. Presję wędkarską szacuję na 560 dniówek wędkarskich. W 1997 wprowadzono płatne zezwolenia. Mimo fatalnej pogody sprzedano ponad 700 dniówek.

Ze sprawozdań wynika olbrzymia przewaga pstrągów tęczowych (największy złowiony w 1997 - 67 cm, 2.80 kg). W 1997 złowiono mniej pstrągów potokowych (największy 62 cm, 2.40 kg) niż w 1996. Lipienie nie występowały. Z innych ryb występowały jedynie klenie, zresztą bardzo sporadycznie (świnki i brzany, dawniej liczne w rzece, teraz prawie wyginęły). Zdecydowana większość wędkarzy korzystała z zezwoleń ulgowych, ze zmniejszonym limitem ryb lososiowatych (z 5 do 3); nie wykupywali oni większej ilości zezwoleń dziennie. Oznacza to, że stosują zasadę Catch & Release nawet w stosunku do tęczaków hodowlanych; słuszne było więc wprowadzenie obowiązkowego haczyka bez zadziorów. W stosunku do planu, zawartego w operacie wodno-prawnym, połów był jednak ciągle przy dolnej granicy. Przewidywano przeciętny odlów jako 1.5 do 2.5 pstrąga na dniówkę pełnopłatną; tymczasem osiągnięto 1.0 pstrąga na dniówkę ulgową.

Wędkarz sam decyduje, które wymiarowe ryby chce zabrać. Może wykupić kilka zezwoleń i zabrać kilkanaście ryb dziennie. W to miejsce wpuszcze nowe, żeby ich nie zabrakło dla innych. Taki wędkarz najbardziej się opłaca na łowisku komercyjnym. Wędkarz może też zrobić inaczej, i jak wynika ze sprawozdań wędkarskich - robi tak najczęściej. Od świtu do zmierzchu łowi kilkadziesiąt ryb (wymiarowych i niewymiarowych), z czego zabiera dwa duże tęczaki, bo najczęściej nie udaje mu się z wieczora dołować trzeciego, tego największego, którego zauważył gdzieś po drodze. W ten sposób wędkarz przyczynia się do zachowania dzikich pstrągów potokowych, z czego jako użytkownik rybacki cieszą się najbardziej. Z formalnego punktu widzenia ryb złowionych i wykazanych w sprawozdaniu jest niewiele, ale satysfakcja jest o wiele ważniejsza, gdyż zadowolony wędkarz wróci na łowisko, jak również zachęci przyjaciela.

W 1996 klusownictwo praktycznie nie istniało. W 1997 nieco się uaktywniło, ale nie spowodowało większych strat. Klusownicy są pod stałą presją obecności Straży Rybackiej i wędkarzy; każde pojawienie się samochodu w kolorze czerwonym powoduje ich ucieczkę. Są to nasi bracia marnotrawni, kierujący się tymi samymi instynktami myśliwskimi, a którzy jedynie nie są zalegalizowani. W którymś momencie większość klusowników wróci na prostą drogę cnotliwych wędkarzy - klientów łowiska.

Znacznie większe straty powoduje bezmyślna eksploatacja materiałów kamiennych i zła technologia regulacji brzegów rzeki. W tym względzie sytuacja jest katastrofalna. Wiosną było kilka spraw w kolegiach o nielegalne pobieranie kamieni i żwiru. Potem powódź. Następnie 15% długości obwodu było codziennie ryte spychaczami i 100% długości obwodu wyłączane z wędkowania przez mętną wodę. Efektem tego było zniszczenie kryjówek dużych ryb, fizyczna likwidacja narybku i ryb chronionych, stworzenie warunków do nadmiernej erozji dna i brzegów rzeki w przyszłości, eliminacja roślinności wodnej, skrócenie powierzchni łowiska na całe lata, skrócenie o około 20% sezonu wędkarskiego przez mętną wodę w terminach nieprzewidywalnych przez wędkarzy.

Jako użytkownik rzeki nie zgłaszałem potrzeby żadnej regulacji. Taka potrzeba została zainicjowana przez użytkowników terenów nadbrzeżnych. W związku z tym logiczne wydaje się, że wzmocnienie brzegów rzeki powinno się odbywać z ładu, a nie z wody. Tymczasem wyglądało na to, że skoro rzeka była niegrzeczna i podmyła brzegi, to

wędkarze, ryby i ja sam mamy być ukarani zniszczeniem użytkowanego przez nas terenu. Do Urzędu Wojewódzkiego zwróciłem się o wyjaśnienie, czy akcja regulacji jest legalna. Udało mi się przekonać władze o braku logiki takiego postępowania. Przecież to właśnie po powodzi rzeka odzyskała swój naturalny kształt, który przez wiele lat był niszczonej za pieniądze podatnika. Urząd nakazał stosowanie się do wymogów przyrodniczych oraz uzgadnianie ze mną zakresu i terminu regulacji rzeki. Całą zimę trwała karencja na roboty w korycie dla ochrony ikry pstrągów zakopanej w zwirze potoku.

Od czerwca 1996 do końca marca 1997 wędkowanie było za darmo. W kwietniu i maju zezwolenia były sprzedawane za 20% ceny nominalnej, gdyż nie wolno było jeszcze zabierać pstrągów tęczowych. Przewidywania były prawidłowe, gdyż przeciętna ilość sprawozdawanych pstrągów potokowych w maju wynosiła 0.15 sztuki na dniówkę. Wędkarze płacili więc głównie za Catch & Release tęczaków. W lipcu była powódź; w sierpniu - zalew turystów kąpiących się od świtu do zmierzchu; we wrześniu - mętna woda (popłuczyny po psychaczach). W sumie około 15% spodziewanej i możliwej frekwencji i około 20% złowionych ryb z porcji tęczaków przeznaczonych do bezpośredniego odłowu przez wędkarzy. Pozostałe ryby czekają na swoją kolejkę do wędkarskiego koszyka. Planowaną frekwencję na łowisku uda się osiągnąć pod warunkiem, że do katastrof naturalnych nie doloży się ludzka bezmyślność. Na szczęście nowe Rozporządzenie z maja 1997 wydłużyło sezon połowu tęczaka i wprowadziło bardziej realistyczny wymiar ochronny pstrąga potokowego. To, że opłacam rachunki w terminie wcale nie oznacza, że wpływy uzyskiwane ze sprzedaży pozwoleń wędkarskich są olbrzymie.

Wymiar ochronny pstrąga potokowego został obniżony do 25 cm. Ochrona tego gatunku ewoluuje w kierunku bardziej kompleksowych rozwiązań. Na tarlisku, oprócz ledwo wymiarowych ryb nie może zabraknąć starszych roczników. W naszym obwodzie tarło naturalne jest tak rzadkie, że ani w 1996 ani w 1997 nie udało się zaobserwować gniazd tarlowych. Liczba potencjalnych tarlaków w dopływach Raby wynosi około jednego na 10 kilometrów cieku, a w samej Rabie tarliska są zamulane w wyniku skombinowanego długotrwałego działania zanieczyszczeń i zawiesiny mineralnej przy niskich stanach wody. Zapory przeciwrumowiskowe skutecznie odcinają dopływy od głównego koryta, uniemożliwiając wędrówki tarłowe. Naszym sposobem na ochronę naturalnej populacji pstrąga potokowego jest więc odłowienie tych nielicznych dzikich pstrągów, przetrzymanie ich w ośrodku hodowlanym przez kilka lat, wykonanie sztucznego tarła co roku, wyhodowanie żerującego wylęgu i rozprowadzenie go w dopływach rzeki. Przerośnięte tarlaki wrócą na łowisko, kiedy przestaną być przydatne w ośrodku. Ten sposób ochrony, zawierający rodzaj azylu dla dzikich ryb, powinien być skuteczniejszy od zwykłego zarybiania częściowo udomowionym narybkiem, różnego pochodzenia. Naturalne tarło musi się jednak stać istotnym elementem gospodarki. Jednakże, nie bardzo zależy ono ode mnie, bo nie mam wpływu na zanieczyszczenie wody, ani nie buduję lub eksploatuję przepławki. Ale oczywiście wszystko obserwuję co się dzieje w obwodzie w okresie tarła i wszelkie wnioski z tych obserwacji będę przekazywał dalej.

Stosunki z kołami PZW układają się nieźle. Kola są zainteresowane moją ofertą dobrze zarybionej wody na zawody i żywymi tarlakami ryb drapieżnych i nizinnych, pochodzących z odłowów korekcyjnych, do zarybień własnych wód.

ZO PZW w Krakowie nie odpowiedział na żadną z propozycji współpracy, ani nie zareagował na stosowane u mnie zniżki opłat za wędkowanie dla członków PZW w użytkowanym przeze mnie obwodzie. Jedyną reakcją nadeszła z Sądu Międzykołowego, ale też tylko jednostronna: przysłano mi zaoczne orzeczenie o wykluczeniu z PZW, a nie ustosunkowano się w jakikolwiek sposób do pisemnych wyjaśnień złożonych wcześniej, ani do odwołań złożonych później.

Zarząd Główny nie umieścił informacji o łowisku w informatorze krainy wód pstrąga i lipienia. Wygląda więc na to, że władze związku chcą się odizolować od eksperymentów polegających na bardziej bezpośrednim zarządzaniu wodami górskimi i lokowaniu w nich pieniędzy nie pochodzących ze składek członkowskich.

Dobrze natomiast układa się współpraca ze Strażą Rybacką, Policją, Burmistrzem Myślenic, Urzędem Rejonowym w Myślenicach i Wójtem Gminy Pcim.

Sprzedaż zezwoleń odbywa się w wielu punktach wzdłuż rzeki, ale bez pobierania prowizji. Motele, sklepy i stacje benzynowe uznały taką sprzedaż za wyśmienity sposób przyciągania turystów, szczególnie posezonowych. Czasopisma wędkarskie, lokalna telewizja, redakcje informatorów turystycznych, i wszyscy obserwują z życzliwą uwagą działania na Rabcu. Urząd Wojewódzki uważnie śledzi poczynania, analizując raporty przekazywane obowiązkowo dwa razy do roku. Okoliczni hodowcy ryb mają w większym lub mniejszym stopniu nawiązaną współpracę, w formie wspólnej hodowli pstrąga potokowego, importu narybku lipienia i dostarczania dużych pstrągów tęczowych. W ośrodkach zarybieniowych PZW dokonywane są zakupy narybku pstrąga potokowego. Z ODGW uzgodniono technologię regulacji rzeki.

Wielu ludzi lokuje swoje powodzenie finansowe w domie z basenem, w dobrym samochodzie, w domku letnim, lub w wakacjach za granicą. Najczęściej nie oznacza to dla nich więcej niż dodatkowe koszty do końca życia. Jednakże, jeżeli zamiast domu z basenem wybuduje się wylęgarnię ze stawami, zamiast Mercedesa kupi dostawczego Poloneza, to za zaoszczędzone w ten sposób pieniądze można mieć rzekę zarybioną jak za granicą. Dalsze oszczędności polegają na tym, że nie trzeba jeździć ani na Słowację, ani do Kanady, a i w Polsce domek letni przestaje być potrzebny. Niestety, widoki na zysk nie są tak ewidentne jak przy innych inwestycjach rolniczych. Dodatkowo, otrzymanie przez osobę fizyczną dotacji z Funduszu Ochrony Środowiska lub Urzędu Zatrudnienia jest wykluczone. Jeśli ktoś umie zarobić na życie, może przedsięwziąć użytkowanie obwodu rzeki górskiej, dać zatrudnienie rybakom o 20-letniej praktyce wędkarskiej, oraz mieć satysfakcję z zarządzania dobrze zarybioną wodą. Jeżeli jednak chce się mieć dochody, to trzeba dodatkowo zainwestować w hodowlę (nie ważne - ryb czy baranów), albo w turystykę, np. stację benzynową lub hotel. Polecam więc łowisko, oczywiście jako sposób na życie, a nie jako sposób zarabiania pieniędzy. Jestem pewien, że znalazłoby się wiele innych osób mogących podjąć się przez następne 15 lat doprowadzić niektóre nasze rzeki do poziomu światowego.

Garść doświadczeń wędkarskich z Łotwy i Litwy

12 września 1996, po załatwieniu spraw służbowych w Rydze, po południu miałem trochę wolnego czasu, więc oczywiście natychmiast poszedłem poszukać sklepu wędkarskiego i zobaczyć co w trawie (a raczej wodzie) piszczy. Znalazłem jeden - myśliwsko-wędkarski.

Ku mojemu rozczarowaniu nie było w nim jednak nic ciekawego - w zasadzie sam sprzęt importowany, zresztą dosyć drogi. Z produkcji lokalnej były tylko sieci.

Błąkałem się więc dalej po uliczkach. W pewnym momencie dostrzegłem antykwariat. Ponieważ od dłuższego czasu poszukiwałem książki etnografa łotewskiego Z. Ligersa "Die Volkskultur Lettlands" (opis zwyczajów narodu łotewskiego, z dużym rozdziałem n.t. tradycyjnego rybołówstwa), wydanej w latach 40-tych, więc postanowiłem zajrzeć - a nuż będzie. Zaskoczenie moje było ogromne - na wierzchu, na samym środku lady pod szkłem leżała interesująca mnie książka. Sprzedawca, zorientowawszy się, że ma przed sobą obcokrajowca zaraz podbił cenę na 65 USD. Ponieważ znacznie taniej wychodziło zrobienie odbitki ksero z egzemplarza w bibliotece, więc uprzejmie podziękowałem.

Parę metrów dalej był następny antykwariat, do którego schodziło się po schodach z ulicy. Wszedłem do środka. Moim oczom ukazał się istny raj dla amatorów staroci - stare meble, kawalki porcelany i obrazów, sterty różnych rupieci, słowem - prawdziwa graciarnia. Wszystko pokryte pajęczyną i warstwą historycznego kurzu. Ale nie tego szukałem. Przez drzwi zapuściłem więc żurawia do drugiego pokoju i za kolejną szafą ujrzałem półki z książkami. O, coś dla mnie! Podszedłem więc. Od górnej półki zacząłem oczami pożerać tytuły. Gdy doszedłem do najniższej półki oniemiałem i miałem wrażenie jakby ktoś mnie rąbnął w głowę. Patrzą i nie wierzę - najnowszy numer pisma "Flyfishing". A tuż obok kilka sznurów muchowych, nowiutkich, jeszcze w pudełkach. Dziwne myśli kołatały mi po głowie - co u licha robią te skarby, wśród tych wszystkich gratów. W pewnym momencie pomyślałem, że może zmarł jakiś wędkarz i cały dobytek po nim trafil do sklepu.

Wziąłem do ręki pudełko ze sznurem i w tym momencie usłyszałem za mną głos po rosyjsku, że to nie jest na sprzedaż, bo to jest prywatne. Odwróciłem się. Uprzejmy sprzedawca wskazał mi stolik na drugim końcu pokoju. Było to marzenie muszkarza - na stoliku był jeden wielki kram z przyborami do robienia muszek. Okazał się, że trafiłem na jednego spośród kilkudziesięciu muszkarzy na Łotwie - Marka Fesenko. Młody, drobny, szczupły, ale równie zapalony i wygadany jak nasi w Polsce. Oczywiście pogadaliśmy sobie trochę, choć więcej słuchałem niż mówiłem. Sprzęt miał dobry, muszki robił śliczne, a ryb łowił sporo, nawet biorąc poprawkę na inflację. Na Łotwie łowił pstrągi, lipienie, trochę wędowną i lososia (na razie złowił jednego). W najlepsze dni na rzece Gauja łowił po kilkanaście lipieni na suchą muszkę; rzadko były dłuższe niż 40 cm, a największy o którym słyszał miał 54 cm. Najlepsze wyniki miał jednak na półwyspie Kola. Nimfy dennej nie znał. Umówiliśmy się więc na wspólne wędkowanie przy okazji mojego następnego wyjazdu do Rygi.

Ten następny wyjazd nastąpił cztery miesiące później. 8 grudnia, w sobotę Mark nie mógł jechać na ryby, więc zapoznał mnie ze swoim kolegą - Egilsem Collenkopfsem, który z zasady każdy wolny dzień spędzał na rybach. Pojechałem więc z nim na szczupaki na dolny bieg rzeki Lielupe, jakieś 20 km powyżej ujścia do morza. Na tym odcinka rzeka jest szeroka na 200-300 m, nurt jest bardzo wolny, a głębokość w granicach 1-4 m.

Łowiliśmy na spinning z niewielkiej łódki. Trafiliśmy raczej pechowo - akurat przyszło ochłodzenie i było zimno - rano minus 2 stopnie, a później zero, przy czym wiał przenikliwy północno-wschodni wiatr. Nie mieliśmy ani jednego brania. Obok nas trzech wędkarzy na łódkach łowiło szczupaki na żywca. Mieli po dwie wędki zarzucone z łodzi i wolno wiosłowali po rzece, ciągnąc za sobą żywce ze splawikami. Ale i oni mieli bardzo

słabe wyniki tego dnia, gdyż w sumie zaliczyli zaledwie jedno niewykorzystane branie. Zmarznięci i napelnieni dużą ilością świeżego powietrza wieczorem wróciliśmy do Rygi.

Egils jednak zapewniał mnie, że ryb jest tam bardzo dużo. W grudniu 1995 r., gdy było jeszcze gorzej (kilka stopni poniżej zera) jednego dnia na spinning wyłubał 12 szczupaków. Nierzadko trafiały się osobniki na parę kilogramów.

Kolejny wyjazd do Rygi przypadł na początek maja 1997 r. W sobotę 3 maja pojechałem więc z Egilsem i Markiem w dorzecze rzeki Gauja, najsłynniejszej rzeki ryb lososiowatych na Łotwie. Najpierw zatrzymaliśmy się nad dolnym biegiem lewobrzeźnego dopływu - Amata. Pokazali mi wylęgarnię lososi, po czym poszliśmy porzucać trochę na niedużym zalewie, gdyż w rzece poziom wody był zbyt wysoki (podwyższony o jakieś 20-30 cm), a sama woda raczej mętna (to samo było na wszystkich pozostałych ciekach w ten weekend). Podobnie jak i w przypadku większości rzek na Łotwie i Litwie - woda miała odcień brunatny. Po godzinie bez brania pojechaliśmy dalej. Zatrzymaliśmy się nad potokiem znajdującym się niedaleko wsi Rauna. Była tam hodowla pstrągów. Chłopcy poszli sobie porzucać muszką na hodowli, a ja również z muszką poszedłem nad rzeczka. Łowiło się ciężko, gdyż brzegi były strome, woda głęboka, a na brzegu było mnóstwo drzew. Złowiłem dwa pstrągi po 25 cm, mimo bardzo trudnych warunków.

Następny przystanek był na kolejnym lewobrzeźnym dopływie Gauji - Rauza. Zatrzymaliśmy się przy drodze Smiltene-Gulbene. Była tam zaporą. Ja poszedłem w dół, a oni w górę, na zalew. Potok był podobny do naszej Płytnicy, tyle że miał trochę mniej wody. Woda była wysoka, ale dzięki zbiornikowi - czysta. Po kilkuset metrach z zainteresowaniem podszedł do mnie jeden mężczyzna. Wymieniliśmy się pozdrowieniami. Pstrągi - owszem są, a raczej były, powiedział jegomość. Mniej więcej 5 lat temu się skończyły. Zostały wyłowione agregatem, a teraz można złowić jedynie drobnicę. Dodał, że teraz ryby trzeba szukać na grubszej wodzie.

Zwinąłem więc manatki i postanowiłem pójść na zbiornik za szczupakiem. Gdy byłem na zbiorniku ów jegomość z drugim kolegą przyszedł z pontonem. Postanowili sprawdzić sieć. Powiedzieli mi gdzie nie powinienem rzucać, bo stracę błystkę - na ich dobro zresztą. Na sieć wyciągnęli jednego niewielkiego szczupaka. Ja natomiast miałem ich kilka, w tym jednego dobrego na 42 cm. Marek i Egils natomiast mieli na muszkę po jednym braniu szczupakowym (ryby obcięły zestaw).

Wracając do Rygi po drodze zatrzymaliśmy się jeszcze raz na rzece Amata, ale tym razem przy moście na głównej trasie z Rygi do Pskowa. Rzeka ma tam bardzo duży spadek i jest przepiękna. Nie mieliśmy jednak żadnego brania.

Drugiego dnia, 4 maja, wybraliśmy się nad Dźwinę, jakieś 80 km powyżej Rygi, na cofkę powyżej zapory. Rzeka była bardzo szeroka (około 1 km) i płytka. W spodniobutach można było wejść ponad 50 m w rzekę. Było bardzo zimno (północno-wschodni wiatr) i po 2 godzinach daliśmy spokój. Pojechaliśmy dalej. Na chwilę zatrzymaliśmy się na moście na rzece Ogre. Czuję się jak górach nad Dunajcem - rzeka była duża, szeroka, i na odcinku jakieś prawie kilometra były same bystrzyny. W rzece podobno jest dużo kleni i trochę pstrągów.

Następnie zatrzymaliśmy się nad rzeką Maza Jugla. Podobno trafiają się w niej pstrągi. Była prześliczna - gruba woda, przeplatana odcinkami ze stojącą wodą i bystrzynami. Płynęła wśród drzew. Brań jednak nie było. Pojechaliśmy więc wyżej i na zakończenie dnia zatrzymaliśmy się nad niewielkim zbiornikiem zaporowym. Na spinning miałem

około 10 brań, w tym kilka zupełnie przyzwoitych szczupaków. Zabrałem jednego na 54 cm.

Kolejny raz w Rydze byłem na początku czerwca 1997. Po południu 4 czerwca postanowiłem pojechać nad Ventę, która płynie z Litwy na zachodnią Łotwę. Podobno są w niej lipienie. Postanowiłem pojechać na odcinek litewski, jakieś 60 km na wschód od m. Siauliai. Zaraz za wsią Papile znalazłem bardzo wygodny dojazd do rzeki. Znalazłem się na prześlicznym odcinku, wręcz jak z bajki. Rzeka płynie w łąkowej dolinie; spadek wody jest znaczny, a pośrodku cieką jest sporo dużych głazów. Szerokość rzeki - około 15-20 m. Dno jest kamieniste.

W ciągu paru minut na spinning wyjąłem dwa przyzwoite okonie i klenia na ponad 30 cm. W ogóle w rzece dostrzegłem mnóstwo drobnych kleni. Szybko uzbroiłem więc muchówkę i miałem niezłą zabawę z kleniami - tyle że krótkimi. Po lipieniach - ani śladu.

Nad wodą spotkałem rodzinę na pikniku. Głowa rodu oczywiście nawiązała ze mną rozmowę. Jegomość potwierdził, że kleni jest dużo, nawet takich do kilograma, ale kto by tam łowił na wędkę. Oni łowią na sieć. Nigdy nie słyszał by łowiono chariussy (= lipienie) na tym odcinku (później miałem się dowiedzieć, że są znacznie niżej).

Następnego dnia wcześniej rano na chwilę zatrzymałem się nad rzeką Dubysa (prawobrzeżny dopływ Niemna - na zachód od Kejdan) przy moście drogowym koło m. Ariogala. Piękna kleniowo-szczupakowa woda z bystrzynami i głębozciami.

Parę dni później znowu byłem na Łotwie i Litwie. 12 czerwca, jadąc z Rygi do Kowna zatrzymałem się nad kilkoma wodami. Najpierw na Łotwie nad rzeką Lielupe, tuż poniżej miejscowości Bauska (na lewym brzegu idzie droga wzdłuż rzeki). Dostęp do wody jest ciężki, gdyż choć dno jest kamieniste, brzegi są mocno zarośnięte sitowiem i szybko robi się głęboko. Woda była mętna, więc nie było sensu łowić na muchę. Wyciągnąłem spinning. Po paru rzutach uderzył mi ładny szczupak, ale się spał. Większą frajdę dostarczyła mi natomiast obecność czterech młodzieńców łowiących kłomlą. Oczywiście nawiązałem rozmowę. Nie mieli imponujących wyników - kilka rybek (plotki, okonie, liny) w granicach 15-20 cm. Oczywiście narzekali na kiepski rybostan.

Zaraz za granicą, koło miejscowości Salociai zatrzymałem się nad dopływem Lielupe - Nisą. Woda była prześliczna - szeroka na 30-50 m, głęboka, na ogół z wolnym uciągiem i bardzo licznymi grązelami i sitowiem. Płynęła w szerokiej bezdrzewnej dolinie. Od razu przy brzegu woda była tak głęboka, że nie dało się brodzić. Z mostu widziałem trochę kleni. Odjechałem od wsi jakiś kilometr w dół rzeki, bitą drogą na prawym brzegu. Udałem się nad rzekę ze spinningiem. Łowiło się dosyć ciężko, z uwagi na dużą ilość roślinności i brak możliwości brodzenia. Spod brzegu spłoszyłem dwa okazale szczupaki. Pod drugim brzegiem natomiast co chwilę tłukły się szczupaki i to zupełnie przyzwoite, sądząc z łomotu. Niestety były niedostępne dla mnie.

Pojechałem więc kilkanaście kilometrów w górę rzeki, licząc, że może znajdę mniejszą wodę. Dotarłem do kolejnego mostu. Jednakże, woda była identyczna, więc dałem sobie spokój.

Zaraz za Kejdanami odbiłem od m. Josvainai i lewym brzegiem pojechałem w górę rzeki Šušve. Jakież 5 km za miastem zatrzymałem się. Rzeka była prześliczna, o szerokości około 10 m, z drzewami na obu brzegach, oraz bystrzynami przeplatanyymi dłuższymi odcinkami z bardzo wolną wodą. Nad brzegiem latało mnóstwo jętek majowych. Gorzej

było z rybami. Na spinning wyjąłem dwa chude okonki. W wodzie, mimo że była czysta, widać było bardzo niewiele ryb, w dodatku samych małych. Po godzinie zrezygnowałem z łowienia. Pojechałem dalej i zatrzymałem się nad rzeką Nevezis, jakiś kilometr powyżej autostrady Kowno-Klajpeda. Aż do Niemna jest to szeroka, głęboka i wolno płynąca rzeka. Na spinning wyjąłem jednego okonia, oraz na kiju miałem ładnego szczupaka, który cieszy się wolnością. Na pływaczach pod drugim brzegiem coś większego (zapewne klen) kilkakrotnie zrobiło kółka na wodzie.

Podsumowując te wyjazdy wskażę na następujące elementy:

1. Rzeki na wschód i północny wschód od Rygi są prześliczne. Przypominają niektóre nasze wody pomorskie, tyle że często mają znacznie większy spadek. Momentami czułem się jak w górach. We wszystkich wspomnianych tu wodach na Łotwie i Litwie ich odcień jest brunatny.
2. Pozostałe napotkane wody to kraina klenia i szczupaka. Woda jest czysta, a okolice raczej niezamieszkałe. Dojazd do rzek jest często trudny, gdyż nie ma dróg wzdłuż nich.
3. Trudno jest mi jednoznacznie ocenić rybostan gdyż na większości wód trafiłem na fatalne warunki (wysoka i mętna woda, zimna północno-wschodnia cyrkulacja). Z opowiadań kolegów wynika, że w większości drobnych cieków nie ma co szukać pstrągów, bo są przelowione agregatem. Egils nawet powiedział mi, że czasem w sklepach wędkarskich w sprzedaży są agregaty! W jeziorach natomiast nagminny jest połów siecią, co sam obserwowałem.

Na koniec jeszcze kilka praktycznych sugestii dla osób zainteresowanych wyjazdem w tamte strony. Granice najlepiej przekraczać w nocy, gdyż wtedy są najmniejsze kolejki. Lepiej spędzać czas na łowieniu niż w kolejce na granicy. Co prawda kolejki nie są długie, ale odprawa na granicy może trwać długo. Odprawa na polskiej stronie jest szybka. W dzień średni czas oczekiwania na odprawę trwa od 0 do 120 minut; w sezonie turystycznym zawsze jest trochę samochodów. Granicę litewsko-łotewską (oraz łotewsko-estońską) przejeżdża się względnie szybko, z uwagi na niewielki ruch.

Jakość głównych dróg jest dobra i bardzo dobra (zwłaszcza na Via Baltica). Jest wiele bitych dróg o dobrej nawierzchni. Uciążliwa jest natomiast niska prędkość większości pojazdów (50-70 km/h), oraz jazda środkiem drogi (odniosłem wrażenie, że niewielu kierowców wie, że można jeździć przy prawej krawędzi jezdni, a zwłaszcza w ten sposób ułatwić wyprzedzanie szybszym pojazdom). Choć na drogach jest raczej niewiele policji, sugeruję jednak rozważną jazdę; lepiej wydawać pieniądze na sprzęt wędkarski niż mandaty.

Połów ryb na jętke *Ephoron virgo* w dawnej Polsce

W kilku starszych pracach znalazłem ciekawe informacje o roli jętek dla wędkarzy. Pierwszy przekaz jest u J. Słowackiego, w wierszu *Księżyc* (nap. marzec 1825):

*Rybacy w łódce czyste przepływali wody
I z radością ryb pełne ciągneli niewody.
Ich głos echa bliskości w ciągłe wprawiał grzmienie,
Nad wodą tu i ówdzie błyskały płomienie
Ogniów, które po dziennej chcąc odpocząć pracy
Zapalili do Niemna płynący wieśniacy:*

Jak ten wieczór był piękny!

Moim zdaniem Słowacki, jako pierwszy opisuje tutaj połów jętki *Ephoron virgo* przez rybaków nadniemeńskich. Jego wiersz pasuje idealnie do późniejszego, dalej przedstawionego, opisu Orzeszkowej. Jedyne błędne jakże zapewne popełnił Słowacki jest stwierdzenie, że łowią oni przy użyciu niewodu. Nie znam bowiem metody połowu w rzecce przy użyciu sieci i światła. Można mu darować tę pomyłkę, gdyż poemat był napisany w marcu, a całe wydarzenie miało miejsce w środku lata, więc pewne szczegóły mogły mu umknąć. Poza tym, miał on tylko 16 lat gdy pisał ten wiersz.

Kolejny przekaz, z 1852 r. jest u A. Platera, który na str. 143 opisuje połów certy: *"Rybacy Dźwiniacy łowią ją sznurami, robiąc przynętę z Motylicy, poławianej obficie w późnej jesieni na Dźwinie, łowi się ona czasami w Infl. na jeziorze Ruszońskim."* W kolejnej swej pracy Plater (1861: 43) podaje nieco więcej szczegółów dotyczących połowu certy: *"... łowią ją w kwietniu i sierpniu wędami i sznurami, używając na przynętę glisty ziemne, a w jesieni motylicę czyli jętkę białą jednodniową, (Ephemera vulgata albo Albipennis), która przy końcu lipca lub na początku sierpnia chmurami wychodzi z wody i pada na rozpalone ognie na czołnach, okrywając je jak śniegiem; z tej to motylicy robione gałki z gliną i rzucane do wody, służą za przynętę cencie."*

Kolejną informację znajdujemy w roku 1888 u Elizy Orzeszkowej. Oto obszerny, bardzo wyczerpujący, ale jakże malowniczy i poetycki fragment artykułu, poświęcony łowieniu jętek:

"Jedną ze znamienitych i oryginalnych cech życia nadniemeńskiego jest bardzo ożywiony ruch, który co roku, w ostatnich dniach lipca i pierwszych sierpnia, panuje na rzece i jej wybrzeżach, wszczynają się codziennie wraz z zapadnięciem zmroku wieczornego, a trwa do późnej nocnej godziny. Pierwszą przyczyną tego niezwykłego ruchu i ożywienia stanowi czynność, zwana w mowie miejscowej, tak rusińskiej jak polskiej, łowieniem jacycy. Jaka nazwę owad ten nosi w języku naukowym, a nawet czy naturaliści nasi zwrócili nań uwagę i zaopatrzyli go w jakąkolwiek nazwę, nie wiem, ale wpływ, który przez parę tygodni co roku wywiera on stale na ludność nadniemeńską, nadaje mu znaczenie nieodłącznej, organicznej niejako części życia tej ludności.

Już od połowy czerwca rybacy nadniemeńscy, pogrążając motyki w pewne znane im na dnie Niemna miejsca, wydobywają duże bryły ziemi mulistej, której niezmiernie drobne i niezliczone wyłobienia, z daleko mniejszą tylko prawidłowością linii, przypominają gniazda os lub pszczolne plastry wosku. W drobnutkich tych wyłobieniach znajdują się poczwarki jacycy, mające postać szarych, podługowatych robaczek, które, do węd przyłączone, służą za najbardziej pożądaną, lecz w owej porze najtrudniejszą do otrzymania przynętę na ryby. Trudną do otrzymania jest ona dla tego, że istnieje tylko w niektórych miejscach dna rzeki i dla tego także, że miejsca te znajdują się zwykle na znacznych głębiach; piaszczyste mielizny i płytkie brzegi nie posiadają jej nigdy; ludzie więc, którzy nabierają na motyki zawierającą ją ziemię, stać muszą pogrążeni w wodzie po pas lub po ramiona. Około 20 lipca dopiero owad ten wylatuje nad powierzchnię wody w postaci nie setek, nie tysięcy, ale milionów, może miliardów prześlicznych motylków, o skrzydłach 1½ do 2 centym. długich, a pół cm. szerokich, jak śnieg białych, jak szkło przezroczystych, w locie i zarówno w spoczynku nieustannie drżących. Niezliczone te, śnieżne, zawrotnie ruchliwe roje motyli wylatują z wody o zupełnym już zmroku wieczornym, nie wysoko, bo zaledwie na kilka łokci wzbijając się nad jej powierzchnię i odbywają kilkogodzinne igrzyska nadpowietrzne; w czasie których opuszczają na rzekę

zatapiające się w niej natychmiast jaja barwy żółtej, 3-4 milim. długich, poczem konają, usypując powierzchnię wody takim mnóstwem białych, motyli trupów, że w niektórych miejscach wydaje się ona śniegiem pokrytą. Tak więc w powietrzu letnich wieczorów poczęte, szczególnie te istoty na dnie rzeki przebywają srogie zimy, tamże przez wiosnę i część lata dosięgają pełni swego rozwoju i znowu, na wzór pokoleń minionych, w ciepłe, gwiaździste wieczory lipca i sierpnia, pod wdzięczną i trwożną, postacią motyli, wzbijają się w powietrze, aby, po kilku godzinach swobody i wesela, w głębie płynnego starodawnego gniazda, rzuciwszy zadatki trwania gatunku, osobnikowe swe życie postradać.

Związek istot tych z ludźmi polega na tem, że jako bardzo lubione przez ryby, są one tworem natury dla rybołówstwa niezmiernie ważnym. Pierwszy też ich wylot nad wodę daje hasło do ciekawych i malowniczych łowów, polegających na przyciąganiu ich ku ogniom, roznieconym pośród czółen i łodzi.

Im więcej brzeg rzeki jest zaludnionym, tem liczniejszemi naturalnie są te wypływające na wodę ognie. Pod Grodnem na przykład naliczyć ich można z półtora, a gdy w ciemne wieczory, u stóp wysokiego brzegu, rozciągają się długim sznurem jaskrawych świateł, znaczna część ludności miejskiej, w celu przypatrzenia się malowniczemu widokowi, na wybrzeżu i mosty przybywa. Nie najbardziej przecież malowniczym widok ten bywa w miastach, a przede wszystkim daleko więcej charakterystycznym staje się on po wsiach, gdzie przeradza się w ruch i ożywienie nie tylko już rybackie, ale całą ludność nadbrzeżną ogarniające, możnaby rzec, porywające.

Bardzo dogodnym dla obserwowania tych festynów miejscem jest dwór wiejski, z jednej strony swej mający pół wiorsty odległą wieś chłopską, z drugiej bliższą jeszcze, tak zwaną tutaj „okolicę” szlachecką. Dwór, wieś i okolica stoją na jednym prawie poziomie, na szczycie wysokiego brzegu rzeki, który, wraz z przeciwległym, w sosnowy bór ubranym, tworzy dość głęboką kotlinę, o ścianach przez wiosenne podnoszenie się wody skalisto obnażonych i podartych, lub w innych miejscach, tworzących wydętości zielone, siecią wydeptanych ścieżek okryte, drzewami najrozmaitszych gatunków tu gęsto, tam rzadka usiane. Dnem kotliny, u dwu krańców widnokręgu dwa poważne zataczając skręty, płynie rzeka, zazwyczaj spokojna, cicho i powoli fale swe posuwająca, lecz za to w dnie burzliwe i wietrzne, w ściskających ją wysokich brzegach miotająca się wściekle, z szumem i gwałtownem wzdymaniem się wód, wyrzucających z każdą falą wazkie półkoła, lub wielkie plamy białej piany. Gdy Niemen rozmiota się tak i zawrzy, małe czółna rybackie płyną z szybkością strzał i ciągle w ukośnym kierunku, dziobami kłębiące się i szumiące fale porą, a boki starannie im umykają, bo tym tylko sposobem płynąc, przewrócenia się uniknąć mogą. Ale w lipcowy pogodny wieczór dno kotliny zalegająca wstęga wody jest tak spokojną i cichą, że ze szczytu wysokiego brzegu najmniejszego na jej powierzchni ruchu dostrzedz niepodobna. Wśród głębokiego zmroku, jedna jej połowa wydaje się od przeglądającego się w niej boru zupełnie czarną, druga ma pozór roztopionej i gdziegdzie bładawem srebrem połyskującej stali. Na czarnym pasie panuje zupełna nieruchomość i ciemność; w stalowym połysku odbicia mnóstwa gwiazd, bo niezliczone, żarzące się gwiazdy i mgłą promienną owiane drogi mleczne na niebo już wystąpiły.

Wtem, wśród ciemności, przez gwiazdy i mgławice tylko oświeconej, na dalekim skrawku rzeki ukazuje się płomyk, zrazu drobny i od wsi chłopskiej bardzo powoli posuwający się naprzód, za nim powstaje drugi, trzeci, piąty ... Jakby odpowiedź na dane hasło, u drugiego, przeciwległego skrawku rzeki, także same od wsi szlacheckiej wymykają się

plomyki. Jedne i drugie, zrazu drobne, szybko rosną, rozplamieniają się i dążąc ku miejscu, w którym spotkać mają najgłębsze roje wodnych motyli, płyną naprzeciw siebie, jedne z biegiem wody, drugie przeciw niemu. Zrazu, oprócz tych dwu szeregów sunących naprzeciw siebie płomieni, nie widać nic; ale w miarę jak się zbliżają, coraz wyraźniej na stalowem tle wody zarysowują się ciemne linje czółen lub łodzi i zaczerwienione od blasku ognia postacie ludzi, czasem pojedynczo, najczęściej po dwóch w łodziach i czółnach siedzących. Po bliższem jeszcze przypatrzeniu się wyraźnie dojrzeć można roje białych motylków, oblatujące łodzie. Niekiedy roje te są tak gęste, że wśród nich jaskrawe płomienie wyglądają, jak blade iskry, owiane mgłą lub w szklaną kulę ujęte; istotnie też, naksztalt sypiącego się z góry piasku, tłumią one i przygaszają ogień. Najczęściej jednak widać je, jak białym, rześnistym deszczem sypią się na łodzie, na otaczającą je powierzchnię wody, na samych rybaków i mnóstwem śnieżnych punktów wiją się w różowawych lub złotawych dymach, za ogniami poziomo sunących. Wtedy rybacy, którym ciemne postacie i zaczerwienione profile nadają pozór widmowy, wykonywają ramionami szybkie, ciche, nieustanne ruchy, któremi za pomocą miotełek zsuwają z czółen lub łodzi, z powierzchni wody i z własnej odzieży osypującą je jacieę i napełniają nią przygotowane w tym celu wory płócienne.

Godzinę jakąś lub nieco dłużej wszystko to odbywa się w głębokiem milczeniu w ciszy, czasami tylko przerywanym lekkim szmerem drzew nadbrzeżnych; jacieca bowiem jest stworzeniem płochliwym, od gwaru ucieka, w wietrzne wieczory prawie się nie ukazuje; rybacy więc, wypływając po nią tylko w ciche pogody, przy łowieniu jej zachowują zupełne milczenie, niemnącone nawet pluskiem wiosła, któremi bardzo rzadka i jak najpowolniej poruszają wodę. Lecz po upływie pewnego czasu od rozpoczęcia łowów, niespodzianie w głęboką ciszę wpadają tony pieśni, zrazu przez pojedynczy głos zawiedzionej, lecz prędko wzrosłej w chór kilku, niekiedy kilkunastu głosów. Zarazem od strony okolicy szlacheckiej nadpływa łódź jeszcze jedna, lub para łodzi, a na nich, dokoła rześście rozpalonych ogni, siedzi i stoi nie po dwie już, jak u rybaków, ale po kilka postaci, nie tylko już męskich, ale i niewieścich. Płyną z głośnem pluskaniem wiosła, na jacieę ani patrzą, coraz rozgłośniej, zawzięciej śpiewają, a w śpiewie tym, z odpowiednią każdej pieśni nutą, wyraźnie można rozróżnić słowa: „Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna, jak różany kwiat;” albo „Za Niemnem tam precz, ach, czegoż za Niemnem?”, albo „Idzie żołnierz borem, lasem” itd. itd. To już nie są rybacy, ale młodź szlachecka płci obojej, której piękny ten wieczór, płomieniami rozstanemi na wodzie przystrojony, coś takiego uczynił, że łodzie gromadnie napełniła i także na wodę, z rozpalonemi ogniami i śpiewaniem chóralnem wypłynęła. Dotąd w fantastycznym oświetleniu, wśród białych mgieł motyli panowały na rzece: praca i przemysł; teraz przyłączyły się do nich: zabawa i poezja. Wśród rybaków popłoch i wielkie niezadowolenie. Ludziom poważym te pustaki w pracy przeszkadzają! Tu i ówdzie ku rozśpiewanym łodziom lecą basowemi głosami wymawiane słowa napomnienia lub nawet połajanki; ale oni o to nie dbają; owszem, do pieśni chóralnych przybywają wybuchy chóralnych śmiechów, a na ciemnem czółenku, bo bez ognia, chyżo od okolicy napływa ktoś jeszcze i na harmonijce krakowiaka tak gra, że tęskna pieśń, rozlegająca się na łodziach śpiewackich, urywa się jak nić nożycami przecięta, a zamiast dalszego jej ciągu, różne, huczne, z całego serca i wszystkich sił śpiewane wykuchają strofy: „Za rzeką, za Niemnem kukaweczka kuka; mam tego za dudka, kto posażnej szuka” itd.

Tak z zawziętym wtórem harmonijki śpiewając, tryumfalnie sobie środkiem rzeki płyną; jacieca od nich ucieka, więc bezpiecznie wśród śpiewu otwierać usta mogą; ogień przytem,

coraz szerszy, rzesistszy na łodziach swych rozniecają, takimi materiałami usiłując go podsycać, aby jaknajgłośniej trzeszczał i jaknajwyżej iskrami strzelał. Rybacy, widząc, że gniewem, ani łajaniem nic nie pomogą, usiłują uciec od tych męciwodów, a przynajmniej jak najdalej usunąć się, co przecież nie tylko nie poprawia, ale pogarsza ich sprawę, bo tamci, biorąc zwroty poważnych mruków, na prawo i lewo po rzece dokonywane, za nowy assumpt do zabawy, niemiłosiernie, a chyżo i ze śpiewaniem, wybuchami śmiechem tylko przerywanem, prześladowają ich i gonią. Wtedy powstają na rzece gonitwy płomieni w rozmaitych kierunkach rozmijających się i krzyżujących; wszystkie zaś one mają nad sobą wstęgi różowych dymów, pod sobą złociste i wydłużające się w wodzie odbicia własne, a tu i ówdzie, dokoła najsamotniejszych, padają białe deszcze jacycy. Jednakże łodzie śpiewające nie tylko rzucają popłoch, ale też i siłę pociągu wywierają. To i owo czótno rybackie, zaprzestając ucieczki, czyni zwrot w ich kierunku i zrazu powoli, potem coraz prędzej zbliżać się ku nim zaczyna. Nic dziwnego; pośród rybaków w ogóle znajdują się młodzi, których pociąga śpiew i śmiech, a pośród chłopów rybaków są tacy, których stosunki z dworami, okolicami i miasteczkami zaprzyjaźniły z mową i pieśnią, na rozbawionych łodziach panującą. Więc to i owo czótno do łodzi tych przybija i razem już, parami lub gromadkami płomieni płyną, a jednocześnie przybywa głosów śpiewanej wciąż pieśni. Nie długo przecież ma one brzmieć sama jedna. W oddali, na najwyższym poziomie wybrzeża, wybucha drugi chór, do tego, który na dnie kotłiny rozlega się, niepodobny, więcej tęskny i przewlekły. To wieś chłopska zaśpiewała. Jej także gwiazdy w górze, a na dole fantastycznie splątane światła i tony coś takiego uczyniły, że jakby na nogi cała powstawszy, zaśpiewała. Dwie pieśni nie przeszkadzają sobie bynajmniej. Jedna się rozlega w dole, nad samą wodą, druga o pół wiorsty odległości, w górze, pod samem jakby niebem, a obie płyną tak zosobna i tak wyraźnie, że nie tylko nuty, ale i słowa polskie jednej, a rusińskie drugiej w zupełnej czystości i zrozumiałości uszu słuchacza dosięgają. Obie też słuchaczowi tu urodzonemu wydają się prawie jednostajnie swemi, rodzinnemi, bo obu od niemowlęctwa słucha i często mimowoli na pamięć się uczy. Ale wieś chłopska nie tylko donośną i teraz już nieustanną pieśnią udział swój w nawodnym nocnym festynie okazuje. Oto u skrzyżtu rzeki, z pod wysokiego brzegu, u którego szczytu szarzeje one długim szlakiem, wypływa płomień monstre, tak ogromny, że dorównałoby mu chyba wszystkie dotąd pływające płomyki, gdyby się w jedno ognisko zwały. Z razu zrozumieć ani odgadnąć niepodobna, co znaczy i na czym płonąć i płynąć może ten pożar. Przy bliższem dopiero przyjrzeniu się rozpoznajemy, że wznieconym on jest i środkiem rzeki postwa się na promie. Wieś posiada prom, jak tutaj powiadają, na prysach, t.j. w sposób bardzo pierwotny, z pomostu do dwóch wielkich łodzi przytwierdzonego złożony, którym przez rzekę przewozi podróżnych, a który teraz służy za podstawę sunącemu po rzece pożarowi. Dwaj chłopci maszynę tę popychają naprzód za pomocą szostów, czyli ogromnych drągów; a na pomoście jej, dokoła ogromnego ogniska, płyną parobcy, dziewczęta, dojrzały nawet gospodarze, najwięcej jednak dzieci. Ogień jest tak ogromny, że pomimo otaczającego go gwaru, jacyca spada na prom taką ulewą, że pomost jego wygląda jak gdyby gęstym śniegiem był pokryty. Po śniegu tym bosemi stópkami zwijają się mali chłopcy i dziewczątka, miotłami do worów go zmiatając, ze szczebiotem, chichotem, radością. W miarę posuwania się naprzód, ognisko promu oświeśla skaliste brzegi rzeki, drzewa nadbrzeżne i bory. Niepodobna spamiętać ani opisać wszystkich gier, odcieni, nawet zabarwień światła, które podówczas rozlewają się po wodzie, tańczą po drzewach, smugami szybują lub słupami stają w ciemnym powietrzu. Niebo od nich ciemnieje a

gwiazdy błędną. Rzeka za to na szerokiej przestrzeni położona mnóstwem większych i mniejszych płomieni wysadzana, zdaje się płonąć, a powietrze tak jest nabrzmięte tonami, że wylewać się ono zeń zdają jak wino z przepelnionego kielicha. Bo też na szlacheckich łodziach rozlegają się ciągle coraz nowe pieśni polskie, zdala im nieprzerwanie odpowiada pieśń rusińska, ciemne czółenko gra wciąż na harmonijce, a ktoś jeszcze, na wązkim wybrzeżu usiadłszy, ze skrzypiec wtór do pieśni wydobywa; ktoś inny w głębi niedalekiego parowu nuci lub gwizdże, a z pola odzywają się śpiewające głosy pastuszków czy stróżów polnych; w borze echa każdą głośniejszą i przeciąglejszą nutę po dwakroć i po trzykroć powtarzają, chłopcy zaś swawolnie wiosłami uderzają o wodę w ten sposób, że wywołuje to huk do złudzenia naśladujący wystrzał broni palnej, który także echo porywa i w głębiach boru powtarza. Tak dzieje się przez godzin dwie, trzy do północy, nieco za północ, poczem stopniowo i zwolna śpiewy i śmiechy na rzece ustają, ognie gasną, wieś chłopska milknie i ten kawałek świata zapada w ciszę i sen, które trwać mają aż do świtu, to jest do pory, w której zagwarzy i zarusza się znowu, ale już gwarem i ruchem najcięższej i największego pośpiechu wymagającej pracy rolniczej.

Bo jest to pora roku, - i na to właśnie zwracam szczególną uwagę czytelników - w której drobni rolnicy najciężej i z największym pośpiechem pracują w polu, z powodu odbywających się zniw. Nawet pośród rybaków niewielu jest takich, którzyby się wyłącznie trudnili rybołówstwem i około roli nie pracowali. Z nielicznymi wyjątkami wszyscy ci ludzie, bez różnicy płci, którzy w tym nocnym festynie udział wzięli, przez cały poprzedzający dzień oblewali się potem rześystym, pod upalnym słońcem żnąc, snopy wiążąc, do stodół je zwożąc i w nich je układając. Zdawałoby się, że u końca mozolnego dnia tego legnąc im tylko z nieruchomością kłód i usnąc snem kamiennym. Jednak staje się inaczej. Na wodzie i na lądzie, przez długie jeszcze kilka godzin nocnych, bawią się efektami, sprawianymi przez zbliżenie żywiołów ognia i wody, gwarzą, żartują, grają i śpiewają szczególnie, i nadewszystko śpiewają. Pomimowoli zjawia się w myśli zapytanie: jakiej psychicznej przyczynie objaw ten przypisać należy? a wniosek, do którego po rozmyśle ostatecznie się przychodzi, nie może, ile mi się zdaje, być innym, jak tylko, że przyczyną tą jest instynkt poetyczny i wynikająca zeń potrzeba estetycznych wrażeń, które w tych ludziach, dla nich samych nieznanie i bezimienne, istnieją przez długie okresy czasu, znaku życia dawać nie mogą, lecz przy odpowiedniej pobudce zewnętrznej na jaw wychodzą. Z pozoru dziwnem wydać się to może, niemniej, w tych okolicach przynajmniej, jest faktem, że taką pobudką do przyśpieszenia ruchu myśli i uczuć, szczególnie dla szlachty zagrodowej, ale i dla chłopów do pewnego stopnia, są same już zniwa. Pośród szlachty dziewczęta stroją się na zniwa w nowe kaftany i w kwiaty, młodzież męska przywdziewa śnieżnej białości koszule, ciemne spodnie i strannie oczyszczone obuwie. Tam nawet, gdzie żną tylko sami chłopci, częściej niż w innych porach słychać na zagonach i miedzach śmiechy, śpiewy, głośne gadanie. Cała fizjognomja szerokich łąków zdaje się wtedy wypowiadać słowa tryumfalne: „plon zbieramy, plon!” Do tej dość długo trwającej pobudki przyłącza się inna, bezpośrednia, którą jest łowienie jacycy. Mimowiednie zachwyceni malowniczością powstającego wówczas widoku, rozochoceni udziałem, który w tworzeniu go przyjmują, zapominając o przebytych dziś i oczekującym ich jutro znoju, rozweselają się i rozmarzają.

Ostatni wyraz może budzić niedowierzenie. Powtarzam go jednak: rozmarzają się. Rozmarzenie to stwierdza widocznie nie tylko przewaga poważnych lub tęsknych pieśni, do śpiewu wybieranych (szczególnie rusińskie prawie nigdy wesołymi nie bywają), ale też w

charakterze całej zabawy przemagające nad wesołością powaga i rzewność. Wprawdzie od chwili do chwili wybuchają śmiechem, wiośłami o wodę rozgłośnie uderzają i żartobliwie wyprawiają gonitwy. Daleko częściej przecież i przez dłuższe ustępy czasu płyną spokojnie i na rzewną nutę śpiewają. Czasem też milkną zupełnie i zdają się przysłuchiwać ciszy nocnej. Swawoli nieprzystojnej lub gburowatej burdy w takie wieczory, oddawna już im się przypatrując, nie spostrzegłam nigdy.

Bohaterka zaś tych wieczorów, biedna jacyca kończy bardzo smutnie. Oryginalnym jest widok ludzi, którzy z napełnionymi nią worami do domów wracają. Są oni od stóp do głowy tak okryci dogorywającymi już, lecz jeszcze żyjącymi owadami, że wydają się cali obrośnięci mnóstwem białych, drgających skrzydełek. Mają je oni we włosach, na całej odzieży, za odzieżą i w cholewach butów, a przy każdym poruszeniu ręki roje ich wytrząsają z rękawów. Wory, zdobyczą tą napełnione, zaledwie udźwignąć mogą, bo dwaj wprawni ludzie, po parogodzinnym łowieniu, przynoszą jej kilka pudów. Zwierzchnia warstwa siłoczonej w worze jacycy konając jeszcze drga skrzydełkami. Rozsypana potem na trawach, na strychach, w śpichrzach, (po tutejszemu w świrnach) i do zupełnej suchości doprowadzona, stanowi ona na całą jesień cenny zasób dla rybaków, którzy ją z gliną w kształt wielkich kul ulepioną do rzeki rzucają, aby wśród chciwie przybiegających ku niej ryb, wędą lub siecią dokonywać obfitych połowów."

Orzeszkowa wykorzystała później ten motyw (w skróconej wersji) w swojej powieści *Nad Niemnem* (t. 2 rozdz. 5). Nie podaję go tutaj ponieważ nie ma w nim nowych elementów, oraz dlatego, że domniemuję, iż u większości czytelników czas nie zatarł pamięci o tej wspaniałej lekturze szkolnej.

Następny przekaz jest z 1895 r. Rodziewicz podaje, że wśród przynęt wędkarzy na Niemnie i Wilji są motyllice.

W opracowaniu prof. M. Znamierowskiej-Prüfferowcj z 1935 r. czytamy: „W końcu lata na Dźwinie, Niemnie i na innych rzekach lecą pod prąd chmary jętek - tak zwana jacyca czy mietulica.

Okres połowu mietulicy - to wielkie zdarzenie w życiu rybaków rzecznych.

W nocy wyjeżdżają na łódkach, do których kopią ziemię i na niej rozkładają ogień. Nie raz już po paru godzinach łódka jest pełna drobnych owadów. Suszą je potem, mieszają z gliną i używają do specjalnych połowów na wędkę."

Ostatni fragment, z 1937 r., jest u Edwarda Wierzhonia: "Okolo połowy lipca ryba przestała brać zupełnie i rzadko kiedy udało się cokolwiek wydostać, chyba na larwę jętki. Wiedzieliśmy, że wkrótce ruszy jętka i czekaliśmy na nią z niecierpliwością.

Coś 15 czy 16 lipca istotnie ruszyła. Obserwowałem i podziwiałem jej lot. Leciąły o północy ku swemu - jakże rychłemu przeznaczeniu - śnieżnoskrzydłe jętki stały się, jak puch, na wodzie. Szły, jak zaczarowane, ku światłu mej latarni. Nieustający plusk wody świadczył o intensywnym żerowaniu ryb.

W górze rzeki - na plaży druskiennickiej - zwanej "Wyspą Miłości" - rybacy palili "jacycę", by nazajutrz z rana na nętę z palonej jętki rozpocząć obfite połowy. W zanęconych miejscach, przeważnie z łódek, łowili częściowo na jętke, częściowo na "dzikuny" (białe robaczki) z dobrymi rezultatami; dobre rezultaty osiągał Babiewicz. Ciął piękne leszcze i cyrty, jazie i płocie. Łowił tak długo, jak na długo starczył mu zapas palonej jętki w koszyku. [...] Wspólnik wspomnianego już Kurzelewskiego, łowiący z czółna, zdołał jednego dnia "naciąć", jak sam mówił, na wędkę około trzech pudów (48 kilogramów)."

Choć powyżsi autorzy nie zidentyfikowali tej jętki, to jednak opis wyraźnie świadczy, że musiała to być *Ephoron virgo* (nie wchodzi w rachubę żadna z jętek majowych z rodzaju *Ephemera*). Potwierdzałyby to informacje Mikulskiego, który pisał, że *E. virgo* występuje masowo w sierpniu i wrześniu przy większych rzekach (Dniestrze, Wiśle, Niemnie i ich dopływach). Informacja o wylocie późną jesienią chyba jest błędna, gdyż powinna dotyczyć drugiej połowy lata. Zresztą nie znam żadnego owada, który w tak dużych ilościach pojawiałby się jesienią, ani mógł być w sferze zainteresowania rybaków (wędkarzy) w tym czasie. Zresztą opis ten jest bardzo podobny do tego przedstawionego przez W. Szczęsnego, a który skomentowałem w P&L nr 2/1994.

Opisy te, mające dzisiaj wartość historyczną, są niezwykle interesujące z punktu widzenia rozwoju wędkarstwa. Od obserwacji ryb żerujących na żywych jętkach na powierzchni wody był już tylko krok do połowu na żywego owada (dapping), a w dalszym etapie - nawet na sztuczną muszkę. Nie znam jednak żadnego przekazu potwierdzającego połów na muszkę w tych warunkach. Nie można wszakże wykluczyć, że dosyć wczesny rozwój wędkarstwa muchowego w Polsce nastawionego na połów jazi (patrz: P&L numer specjalny, grudzień 1996; A. Sk. "Jazie", WW 1938, 4; W. Jacenko. "Narew - Horyń", WW 1939, 3) mógł być powiązany z tą jętką. Może uda mi się znaleźć jeszcze jakiś przekaz na ten temat w naszej literaturze, zwłaszcza w literaturze etnograficznej lub pięknej, gdyż przekopałem już prawie wszystko co się dało w literaturze wędkarskiej i rybackiej. Z pewnością powinno coś być jeszcze w starszej literaturze rosyjskiej, litewskiej lub lotewskiej.

Jest jeszcze jeden interesujący przekaz Werchratskiego z 1869 r., o jakiejś jętce: "O niej podaje p. J Werchratski następującą wiadomość.

Jętka ta pojawiła się bardzo licznie w pierwszych dniach sierpnia 1868 r. nad Seretem w Bilczu [obecnie zachodnia Ukraina]. Do 12 sierpnia prawie co wieczór pokazywała się przy zachodzie słońca bardzo licznie. Gdy na dobre zaczął zmrok zapadać, zdawało się, jakoby gęsta zalegała mgła, jak daleko tylko oko dosięgnąć mogło wzdłuż całej rzeki. Latały nisko nad wodą warstwami w niektórych miejscach 10-12 stóp mającemi. Ich liczne skupianie się nie da się z niczem porównać, gdyż i najgęstszy rój pszczół słabe tylko dać może o niem wyobrażenie. Pojedyncze okazy płasły nieco dalej od głównego roju i wydawały się jako płateczki śniegu padającego. Zbijając się do kupy, bardzo wiele z nich wpadało w rzekę i ginęło, białą, na cał grubą warstwą pokrywając powierzchnię wody. Patrząc na ten płynący cmentarz zwierzątek, które jeszcze przed chwilą objawiały tyle życia towarzyskiego, mimowolnie nasuwała się myśl o znikomości rzeczy ziemskich. Lud tameczny nazywa tę jętkę litajuczyj zyr albo krótko zyr. Rybacy radzi patrzq na to zjawisko, bo powiadają: Jak zyr napadaje w wodu, to dobre rybu imaty; ryba do toho ide. Namienić należy, że ten gatunek pojawił się licznie także i we Lwowie 22.7.1865 r. Zastał on gdyby szronem przestrzeń kilku sążni kwadratowych na placu św. Ducha. Zdaje się, że wiatr zawiął rój latający nad Pełtwią na wymieniony plac, a tak poginęły niebożęta na niewłaściwym sobie miejscu. Nieświadomi rzeczy patrzali z przerażeniem na to zjawisko, poczytując tę jętkę za gatunek szarańczy i wróżąc głód i wojnę."

Nie mam jasności, o jaki gatunek tutaj chodzi. Mogła to być nie tylko *E. virgo*, ale teoretycznie również któryś z gatunków *Oligoneuriella*, lub nawet *Palingenia longicauda* (Mikulski podaje, że była ona znana z dorzecza Dniestru - Strwiążu i Seretu, oraz spod

Lwowa). W tym przekazie warto zwrócić uwagę na rolę jętek dla ryb i wędkarzy, choć nie wiemy, czy wędkarze łowili ryby na te owady.

Odnotujmy jeszcze jedną historyczną informację o jętce *E. virgo*, ale tym razem z Francji. Reaumur (1742: 487-488) podaje, że mimo, iż wylot jętek odbywał się przez dłuższy czas, to tylko przez kilka dni owady stanowiły ważny pokarm ryb. Ryby dosłownie obżerały się nimi. Nie wspomina jednak o zainteresowaniu owadem ze strony rybaków.

Literatura cytowana:

Mikulski J.S. 1936. Jętki. *Fauna Ślaskowa Polski*, z. 15.

Orzeszkowa E. 1888. Ludzie i Kwiaty. Nad Niemnem. *Wisła*, 2: 675-703.

Platera A. 1852. Spis zwierząt ssących, ptaków i ryb krajowych. Wilno.

Plater A. 1861. Opisanie hydrograficzno-statystyczne Dźwiny zachodniej oraz ryb w niej żyjących. Wilno.

Reaumur M. 1742. *Memoires pour servir à l'histoire des insectes*. T. 6: 457-522 [Rozdz. XII. Des mouches appellés Éphémères].

Rodziwicz G. 1895. Rybołówstwo na Litwie. *Wisła*, 9: 92-99.

Słowacki J. 1949. *Dzieła*. Warszawa. T. 1.

Szczęśny W. 1961. Jętki. *Wiad. Wędk.*, 6.

[Werchratski J.] 1869. Jętka (*Ephemera albipennis?*). *Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej PAU*, 3: 153.

Wierzchoń E. 1937. Wędkarze w Druskiennikach. *Wiad. Wędk.*, 10: 10-11.

Znamierowska-Prüfferowa M. 1935. Rybacy - ludzie zapomniani. Odb. z Alma Mater Vilnensis.

Sztuczna muszka na Syberii

Niedawno przejrzałem prace rosyjskiego podróżnika - Vladimira Klavdievica Arsen'eva (1872-1930). Około trzydzieści lat spędził on na Dalekim Wschodzie, zbierając materiały przyrodnicze. Owocem jego podróży jest wiele publikacji, zarówno naukowych, jak i o charakterze beletrystycznym. Kilka z nich - *Dersu Uzala*, *Po ussuryjskim kraju* i *W tajdze* zostało przetłumaczonych na język polski.

Najbardziej interesująca nas praca to książka *Skvoz' Tajgu*, zawierająca materiały z podróży po górach Sichote-Aliń (ciągną się wzdłuż wybrzeża morskiego na północ od Władywostoku) w roku 1927. W piątym rozdziale (s. 333-334) opisuje on połów lipieni arktycznych przez rdzennego mieszkańca, w lipcu w rzece Iggu (dopływ Kopi w dorzeczu Amura). Oto moje tłumaczenie tego fragmentu z wydania z 1951 r.: "Rzeka Iggu wpada do Kopi niedaleko od Ioli. Około południa doszliśmy do jej ujścia i tutaj zrobiliśmy większy postój. Oroczowie [rdzenni mieszkańcy, towarzyszący autorowi - przyp. S.C.] przystąpili do przygotowania herbaty, a Savuška poszedł na ryby. On uciął długie wędzisko i przyczepił do niego cienką żyłkę. Do jej końca przywiązał haczyk własnej roboty, zręcznie owinięty sierścią i grubym włosem z dzika, tak że wyglądał jak muszka z rozłożonymi skrzydłami. Do połowu wybrał on takie miejsce, gdzie woda podmywała skalisty brzeg, pieniała się i "gotowała". Istota połowu sprowadzała się do następującego: z pomocą długiego wędziska zarzuca muszkę na wodę; powstrzymywana żyłką wypływała ona na powierzchnię; ryba bierze ją za prawdziwego owada, chwytając ją i łapie się za haczyk. W ciągu minuty starzec wyrzucił na kamień łpienia z pomarańczowo-malinowymi płetwami i ze srebrzystą łuską, po której równoległe rzędami ułożone były piękne fioletowe plamki. Savuška zarzucił wędkę kolejny raz. Nie zdążyła jeszcze muszka dotknąć powierzchni rzeki.

jak z wody szybko wyskoczyła druga ryba i zawisła na haczyku, za nią nastąpiła trzecia, czwarta, - i tak czterdzieści sześć sztuk.

Ostatni lipień był trochę większy, z wydętym brzuchem, bez płetw piersiowych i brzusznych. Kiedy wziąłem go do ręki, wydał on jakiś dźwięk, podobny do skrzypienia. Zniekształcona ryba, bardziej niż inne rzucała się na brzegu. Szeroko otworzyła pysk i tak łapała powietrze. Savuška nachylił się, by bliżej obejrzeć dziwnego lipienia, ale on wnet podskoczył tak wysoko, że ogonem dotknął twarzy. To rozłościło starca. Nogą odrzucił rybę i, mrucząc coś do siebie pod nosem, poszedł nad wodę i znowu zabrał się za łowienie; ale ryby przestały brać, jak gdyby ktoś je przegnał stąd. Savuška powiązał niepomysłność dalszego połowu ze zniekształconym lipieniem i jego uczynił winowajcą. Kiedy patroszyliśmy ryby, w żołądku tego lipienia znaleźliśmy dwie jaszczurki; jedną - całą, niedawno połkniętą, i drugą częściowo strawioną."

Fragment ten omówił V. Dyk (Lov amurskich lipianu. Ces. Ryb. 1954, nr 4: 62-63). Postawił on tezę, że wędkarstwo muchowe było uprawiane na Dalekim Wschodzie, zanim przybyli tam Europejczycy. Następnie z Azji przywędrowało ono do Europy. Trudno jest mi się zgodzić z tym poglądem. Którędy sztuczna muszka mogłaby przywędrować z Azji do Europy? Wiadomo, że w wodach słodkich sztuczna muszka rozwinęła się jako metoda połowu ryb łososiowatych, więc trudno jest mi sobie wyobrazić jak mogła ona przywędrować przez Rosję lub Bliski Wschód. Teza ta wymaga więc znacznie lepszego udokumentowania, niż powyższe informacje przedstawione przez Arsen'eva. Dotychczas, po przekopaniu niemalże ilości literatury o Syberii, nie znalazłem jednak opracowań potwierdzających łowienie na muszkę przez rdzennych mieszkańców tamtych okolic, ale literatura etnograficzna jest bardzo bogata, nie mówiąc o ogromie przekazów podróżników z poprzednich wieków. Od dawna jednak ludom pierwotnym na Syberii znane były sztuczne przynęty, jak choćby błystka i różne wabiki.

W powyższym opisie zwraca jeszcze uwagę informacja o łowieniu lipienia w powietrzu. Prawdopodobnie konkurencja wśród lipieni była tak duża, że wyskakiwały one z wody i łapały fruujące owady. To zachowanie się lipieni przedstawiłem we wcześniejszych numerach P&L, natomiast ten fragment jest pierwszym mi znanym, w którym w ten sposób udało się złowić lipienia. Jest to swoisty rodzaj dappingu.

Who is Who w wędkarstwie muchowym w Polsce

Józef Lach: Ur. 4.5.1953 r. w Nowym Targu. Zam. Nowy Targ. Wykształcenie pomaturalne (radiolog przemysłowy). Aktualnie jest biznesmenem - prowadzi sklep (hurtownia spożywcza).

Od 10 lat jest non-stop w kadrze muchowej Polski. Na mistrzostwach świata zdobywał z drużyną tytuł I i II wicemistrza świata. W domu ma sterty dyplomów i kilogramy medali.

Dunajec i okoliczne wody zna jak własną kieszeń. Niewielu mu dorównuje umiejętnościami na wodach Podkarpacia. Choć łowi głównie na południu, bardzo mu odpowiadają rzeki Pomorza. Jediną ich wadą jest to, że są tak daleko od Nowego Targu.

Bogdan Gawlik: Ur. 9.1.1964 w Bielsku-Białej. Zam. w Bielsko-Białej. Wykształcenie wyższe (AWF). Prowadzi firmę zajmującą się sprzedażą sprzętu wędkarskiego. Ponadto profesjonalnie robi sztuczne muszki.

Od dzieciństwa łowi wyłącznie na sztuczną muszkę. Łowi oczywiście na wodach południa Polski. Od pewnego czasu wciągnęło go również łowienie na wodach stojących,

nie tylko szczupaków, ale i karpia, sumów, linów, itp. Na Pucharze Wisły, kiedy łowi się tylko dzikie potokowce, już nieraz pokazał, że biada przybyszom.

Od niedawna nasza go Muza i zasila prasę wędkarską tekstami o wykonywaniu muszek. Z pewnością mógłby przelać na papier wiele bardzo interesujących myśli, gdyż należy do najbardziej utalentowanych muszkarzy w Polsce.

Flądra na muszkę

Grzegorz Szenajch

W drugiej dekadzie kwietnia 1997 r. wybrałem się na troć z muchówką na Redę koło Mrzeżyna. Rano, gdy łowiłem na dużego pomarańczowego puchowca na haczyku #1/0, poczułem zdecydowane branie. Ku mojemu zdumieniu wyholowałem flądre trochę większą niż dłoń. Haczyk tkwił w pysku.

10 dni na Białce Tatrzańskiej

Piotr Sieroczniewicz

W lipcu 1997 r. Dunajcem przeszła pamiętna powódź wszechczasów. Od 6 do 16 sierpnia spędziłem urlop nad Białką, choć przed wyjazdem byłem trochę przerażony sytuacją. Pogoda natomiast była bardzo dobra.

Łowiłem przede wszystkim koło Jurgowa. Znalazłem tam ładną banię. Ponieważ wiele osób przychodziło tam do kąpieli, więc najlepsze brania były do 10.00 rano; gdy było pochmurno - to ryby brały w południe, ale tylko w lipieniowej rynnie (na plani nic). Przez 10 dni złowiłem wiele lipieni, z których zabrałem 10 o długości 33-38 cm. Wszystkie były samicami. Łowiłem na suchą muszkę oraz na nimfy (imitacje kielży i chruścika *Hydropsyche*).

Wodą płynęło dużo owadów, które o ile dobrze je zidentyfikowałem, były trutniami os. Czarno-żółte imitacje tych owadów okazały się skuteczne; dobre były również suche chruściki, imitacje mrówek i muchy plujki.

W żołądku jednego lipienia złowionego powyżej mostu w Trybszu stwierdziłem setki drobnych czarnych owadów (chrząszczy?) długości zaledwie ok. 5 mm. Występowały one również u kilku innych ryb. W żołądkach stwierdziłem też po kilka wspomnianych trutni os, pojedyncze kielże, domki chruścików (w tym w kształcie rożków), igły świerka, duże pająki, chrząszcze, mrówki i duże dorosłe jętki.

W sumie pobyt nad Białką był niezwykle udany. Woda była czysta, ryb stosunkowo dużo, no i co najważniejsze - zupełnie przyzwyczajonych.

Najstarsze polskie przekazy o rybach łososiowatych

Poniżej przedstawiam nasze najstarsze przekazy o rybach łososiowatych. Podaję oryginalną pisownię, co pozwoli zachować klimat owych czasów.

Pierwsze fragmenty są z książki Stefana Falmirza (1534) z rozdziału czwartego p.t. "Poczyna się czwarty rozdział o rzeczach żywych, ku lekarstwom służących, naprzód o zwierzętach, o ptaczach y o rybach". Rybom są poświęcone listy 30-46, capitulum 70-120.

W liście nr 45, capitulum 85 jest ustęp o głowacicy w Dunaju: "*Thamosz iest ryba, ktorą zową lasz, podobna iest ku łososiowi, ale ma czeluść odspodnią zakrzywioną iako orzeł, a ma dziurę w niej którą ciągnie pokarm w żywot, a mięso iego czyrwone y nie tak dobre iako w łososiu, a tego zową po naszymu klepień.*" Jest to bodajże najstarsza informacja o głowacicy w literaturze polskiej! Rostafiński (cyt. niżej) wywodzi nazwę "lasz" od niemieckiej "Lachs" (= losoś).

W capitulum 117 czytamy o lososiu: *"Ta ryba iesth rzek wielkich: kthore w morze wpadają, iest też wtelka, bywa na siedmi pędzi na długą: Okrągły, ten się rodzi czo nablížey stoku, ztąd wychodzi ona rzeka, a gdy się już wygikrzy, tedy zasie idzie do morza a pije, albo żywie wodą Morską, pothym przychodzi ku wierzchowi rzek a do wody słodkiej. Bo woda gdzie wstaje: tamo iest nasłodsza, tako też dzieci lososiovey żywią gdy się urodzą, tedy za oyczy do morza idą, a gdy morskiej wody zakuszą, tedy sie zasie ku wierzchu wracają. Ich mięso iest dobre, smaczne, kruknie i słodkie, a dla teo gi wthykają na szpilki, bo gdyby go nie wthykał na szpilki, thedy ani upiecz, ani uwarzyć go może. Nicz nie ije: iedno pianę ktora na wodzie iest."*

W capitulum 118 czytamy o pstrągu: *"Pstrąg ktori się też rodzi w ciekących wodach: iako y losoś, ale nie idzie do morza: tamo mieszka gdzie się urodzi, a idzie prawie do stoku zktąd woda wstaje. Iako są tu rzeki Pilcza, Dunajec a tak y insze rzeki. Iest podobny ku lososiovi postawą swoją, iedno łuski ma na sobie między białemi czerwone, a żywie wodą słodką y karmieniem ktore w tey wodzie są. Mięso iego iest też dobre ku iedzeniu, bo iest ciepłey naturi. Pożywanie i przyprawa iest iego: iako u lososia."* W tym opisie zwraca uwagę rzeką Pilcza. Zapewne chodzi tutaj o Pilicę, o czym świadczy stosowanie nazwy Pilca przez Siennika (patrz niżej) oraz Morsztyna (pierwsza połowa XVII w.), który w swoim wierszu "Rzeki" pisał:

*Y Tanew czarna y Wieprza dla spustrnych przekazów
Od młynów uwolniony prawem y od jazów;
Y co dwa wojewodztwa Radomisz graniczy,
Y Pilca, co czopowe pierwsze w Polsce liczy;*

Czy jest możliwe, że w XVI w. bytowały w niej pstrągi w tak dużej ilości, że aż warto było wymieniać nazwę Pilicy obok Dunajca? Nie można wykluczyć takiej możliwości, w świetle różnych przekazów o występowaniu ryb lososiowatych w wodach Polski środkowej do XIX w., które opisałem w P&L nr 4/1994 i 1/1997.

W capitulum 119 czytamy o lipieniu: *"Lipień: ktori theż się rodzi w tych wodach iako y pstrąg, iedno iże iesth inakszy, bo nie ma na sobie łuski, iest goły: telko na sobie ma skore. Dobri, słodki y zdrowy ku pożywaniu, bo iako ryba iest z bystrey wody, ihako iest lepsza y zdrowsza. Iako o tym z osobna wypisz."*

W capitulum 120 jeszcze jest: *"Też ony riby ktore z morza wychodzą w rzeki ciekące a mieszkają w nich, iuz bywają lepsze: iako iest znać w lososiu, ktori bliżey morza, ten iest gorszy, a iako daley od morza, thym lepszy, a czo bliżey do wierzchu rzeki, ty są lepsze."*, oraz: *"Riby ktore kamień ssą, nie są tako dobre; tako ony kthore trawę iedzą, bo kamień iest rzecz surowa, dla tego lipienie y pstrągi nie są tak dobre iako płocicza."* Trzeba przyznać, że oryginalny pogląd! Zresztą pokutuje on jeszcze do dzisiaj, bo na przykład wielu wędkarzy w województwie skierniewickim przeklina niedawno introdukowane potokowce w dorzeczu Rawki, bo wyjadają one ... plotki i kielbie, których teraz wędkarze nie mogą złowić. Ponadto, w porównaniu do dwóch wcześniejszych akapitów rzuca się w oczy sprzeczność dotycząca walorów kulinarnych pstrąga i lipienia.

Niemalże identyczny tekst czytamy w zielniku Hieronima Spiczyńskiego (1556), który przepisał książkę Falimirza i sam się pod nią podpisał. Marcin Siennik również hojnie korzystał z Falimirza, ale wprowadził drobne korekty, w tym pokrył łuską lipienia. Oto jego wersje.

W liście 304, w rozdziale 71 jest o głowacicy: "Tamosz iest ryba którą zową las podobna iest ku łososiowi, ale ma czeluść odspodnią zakrzywioną iako orzeł, a ma dziurę w niej, którą ciągnie pokarm w żywot, a mięso iey czerwone y nie tak dobre iako w łososiu a zową ją po naszymu klepień."

W liście 310, w rozdziale 89 jest o lososiu: "Ta ryba iest rzek wielkich ktore w morze wpadaią, iest też wielka, bywa na siedmi piędzi nadłuza, okrągły, ten się rodzi co naibliżey stoku, skąd wychodzi ona rzeki, a gdy się iuż wykrzy, tedy zasie idzie do morza a pije albo żywie wodą morską, po tym przychodzi Rzeką ku wierzchowi do wody słodkiej, bo woda tędy wstaie, tamo iest nasłodsza, tako też dzieci łososiowi żywią, gdy się urodzą, tedy za oycy do morza idą. A gdy morskiej wody zakuszą tedy sie zasię ku wierzchu wracaią. Iego mięso dobre iest, smaczne, krukiewy słodkie, a dlatego y wtykaią na szpilki, tedy ani upiec ani uważyc go może, nic nie yie iedno pijane ktora na wodzie iest. Wszystko w nim dobre iest, y to co wnątrz, dobry iest suchy y świeży, pieczony y warzony."

W rozdziale 90 jest o pstrągu: "Pstrąg, ktory sie też rodzi w ciekących wodach, iako y łosoś, ale nie idzie do morza, tam mieszka gdzie się urodzi, a idzie prawie do stoku skąd woda wstaie, iako są ty rzeki, Pilca, Dunaiec, a tak y insze Rzeki. Iest podobny łososiowi postawą swoią, iedno iż łuski nie ma na sobie, iedno kropki czerwone, ta żywie wodą słodką y kamieniem ktore są w tey wodzie."

W rozdziale 92 jest o lipieniu: "Lipień, ktory sie też rodzi w tych wodach iako y pstrąg, iedno iże iest inakszy, bo ma na sobie łuski, dobry słodki y zdrowy ku pożywaniu, bo im tą Rybą z bystrey wody, tym iest lepsza y zdrowsza, iako o tym z osobna niżej wypiszę."

W rozdziale 116 ("O przyrodzeniu a własności ryb") czytamy jeszcze: "Też ony ryby ktore z morza wychodzą w rzeki ciekące a mieszkaią w nich, iuż bywaią lepsze iako widziemy w łososiu, ktory bliżey morza, ten iest gorszy, a iako daley od morza tym lepszy, wszakże łosoś Połaniecki lepszy Sąddeckiego." I parę linijek dalej: "Ryby ktore kamień ssą nie są tako dobre iako ony ktore trawę iedzą, bo kamień iest rzecz surowa, dlathego lipienie y pstrągi nie są tak zdrowe iako płocica."

Dlaczego teksty o rybach znalazły się w książkach poświęconych medycynie i ziołom? Odpowiedź na to pytanie daje prof. Rostafiński na str. 4: "Literatura przyrodnicza wieków średnich zawdzięcza swoje istnienie prawie wyłącznie tylko stosunkowi z medycyną. Poznanie środków lekarskich, tak zwanych leków prostych (simplicia), na które się składały przedewszystkiem rośliny, następnie nieco ciał mineralnych i jeszcze mniej zwierząt, było jednym z głównych zadań nauki każdego lekarza w wiekach średnich." Miał rację. Ostatecznie łowienie ryb jest przecież jednym z najlepszych leków na szeroką gamę chorób.

Literatura cytowana:

Falimirz S. 1534. O ziołach y moczy gich. Kraków.

[Morsztyn Z.] 1844. Poezye Zbigniewa Morsztyna. [wyd. J. Komierowski] Poznań.

Rostafiński J. 1900. Średniowieczna historia naturalna. Kraków.

Siennik M. 1568. Herbarz to iest, ziół tutecznych, postronnych y zamorskich opisanie. Kraków.

Spiczyński H. 1556. O ziołach tutecznych y zamorskich y o mocy ich. Kraków.

* * *

... gazety warszawskie ganily panie warszawskie, że używając kąpieli w Wiśle łowią łososięta." (Sprawozdanie Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie za rok 1879 i 1880. s. VI).

Spis treści:

o lipieniach z dolnej Piławy. Część. III.	1
z historii sztucznej muszki w Polsce	4
Muszki ze skóry niedźwiedzia	5
Sprawozdanie z pierwszego etapu łowiska na Rabie	5
Garść doświadczeń wędkarskich z Łotwy i Litwy	8
Połów ryb na jętkę Ephoron virgo w dawnej Polsce	12
Sztuczna muszka na Syberii	20
Who is who w wędkarstwie muchowym w Polsce	21
Fładra na muszkę	22
10 dni na Białce Tatrzańskiej	22
Najstarsze polskie przekazy o rybach łososiowatych	22

♥ LISTY DO REDAKCJI ♠

Połów na nimfę nie budzi we mnie tylu sprzeciwów, co u niektórych kolegów, gdyż uważam, że etyka zależy od wędkarza, a nie od metody połowu (oczywiście, mam na myśli metody regulaminowe). Łowiska południowej Polski zostały przetłowione nie z powodu zastosowania metody dolnej nimfy, lecz moim zdaniem z następujących przyczyn:

- zbyt duży (do niedawna) dzienny limit 5 szt.,
- chora ambicja złowienia kompletu na każdej wyprawie na ryby,
- przekonanie, że kilogramy złowionych ryb mają zwrócić nakłady poniesione na sprzęt, dojazd na łowisko i kartę,
- branie ryb mimo, że potem zjada je kot sąsiadów, bądź gniją w lodówce.

Ja zabieram ze sobą złowione ryby, gdy proszą mnie o to rodzice. Moim zdaniem ryby się łowi, a nie je. Toteż zamiast przepastnego kosza z wikliny (niekiedy rozmiarów takiego na bieliznę), noszę ze sobą aparat fotograficzny. Jestem pewien, że moje zdjęcia cieszą wędkarską duszę dłużej niż doznania kulinarne, natomiast sfotografowane ryby pływają w wodzie, a nie w żółtku.

Paweł Żbik, KRAKÓW

Mam nadzieję, że Pańskie pismo nie zniknie z całkiem UBOGIEGO(!) rynku. W Panu nadzieja, że choć co jakiś czas jeden z wieczorów spędzę przy ciekawej lekturze.

Jarosław Chojnowski, GRUDZIĄDZ

* * *

Jeżeli układ gwiazd będzie sprzyjający, to w pierwszej połowie 1999 r. ma szansę ukazać się pierwszy tom *Historii wędkarstwa*, pióra S. Ciosa, poświęcony wędkarstwu polskiemu do połowy XIX w.

Redaguje: Stanisław Cios (autor materiałów bez podpisu). Adres dla koresp.: Armas Lindgrenin tie 21, 00-570 Helsinki, Finlandia. Tel. dom. ++358-9-6848702, sl. 6848754, fax 6847477, E-mail: amb.poland@helsinki.inet.fi Pismo ma charakter "Newsletter" wędkarzy muchowych i ryb łososiowatych w Polsce. Można je otrzymać drogą pocztową, po uprzednim przekazaniu znaczków pocztowych o wartości 2.70 zł za każdy numer (również poprzednie). Niniejszy numer wydano w czerwcu 1998. Kolejny ukaże się w lecie 1999.